

Wiadomość Tygodnia

BAZYLIKA ŚW. MIKOŁAJA W GDAŃSKU NA NOWO OTWARTA



Po 21 miesiącach, a konkretnie po 643 dniach dominikańska Bazylika św. Mikołaja w Gdańsku została otwarta w sobotę 8 sierpnia, w uroczystość św. Dominika.

Początkiem celebrowania powrotu do Bazyliki św. Mikołaja były pierwsze nieszpory z uroczystości św. Dominika, które w piątek, 7 sierpnia wieczorem odśpiewali w świątyni dominikanie oraz przedstawiciele prowadzonych przez nich duszpasterstw. Po liturgii uczestnicy przeszli na agapę do domku duszpasterskiego.

W sobotnie przedpołudnie, pod drzwiami Bazyliki zgromadziło się kilkadziesiąt osób. Przybyłych powitał prowincjał, Paweł Kozacki OP oraz prezydent Gdańska, pani Aleksandra Dulciewicz. Jako pierwsi progi świątyni przekroczyli najstarsi parafianie. Przyglądali się oni wnętrzu kościoła, sprawdzając jakie zmiany zaszły w czasie, gdy był on zamknięty. Wszystkim zaangażowanym w ratowanie Bazyliki podziękował przeor klasztoru, Michał

Osek OP, który przez kilkanaście minut wymieniał osoby i instytucje zaangażowane w prace interwencyjne. Wskazał również na ogromne nakłady, które zostały poczynione dzięki dotacjom przyznanych przez miasto Gdańsk, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Samorząd Województwa Pomorskiego oraz indywidualnym ofiarom i zbiórkom organizowanym w różnych miejscach. Poniesione do tej pory koszty związane z przywróceniem do użytku Bazyliki św. Mikołaja wynoszą około 2,5 mln zł.

Prace remontowe nadal trwają. Z użytku wyłączona jest nadal nawa południowa, w której na początku najbardziej ujawniło się zagrożenie katastrofą. Stropy tej nawy podpierają drewniane rusztowania, które pozostaną tam jeszcze przez dwa i pół roku. Prace konserwatorskie trwają nadal na fasadzie zachodniej Bazyliki i w zakrystii. Odnawiany jest również ołtarz Przemienienia Pańskiego.

Ojciec Michał podziękował również sąsiadom – gospodarzom kościoła św. Katarzyny, św. Jana i Kaplicy Królewskiej, którzy w tym trudnym czasie bezinteresownie gościli dominikanów i przychodzących na ich msze św. wiernych.

W południe dominikanie odprawili pierwszą po blisko dwóch latach msza św. Liturgii przewodniczył ojciec Michał Osek, a kazanie wygłosił ojciec Paweł Kozacki, prowincjał. Po mszy jej uczestnicy zostali zaproszeni na bigos na przykościelny dziedzi-
niec.

Niedziela, 9 sierpnia, była pierwszym dniem, gdy przywrócono został w Bazylice normalny rytm mszy św. W każdą kolejną niedzielę bracia zapraszają na msze św. o godz. 8:00, 10:00 (rozdzienna), 11:30 (konwentalna), 16:00 (recytowana), 19:00 (młodzieżowa i akademicka) oraz o 21:00 (ostatnia w miesiącu).

Podsumowaniem dwuletniego okresu wygnania dominikanów i wiernych z Bazyliki św. Mikołaja będą misje św., które w dniach 4-10 października wygłosi ojciec Cyprian Klahs.

Za: www.info.dominikanie.pl

Wiadomości krajowe

PARK PAMIĘCI NARODOWEJ „ZACHOWALI SIĘ JAK TRZEBA” W TORUNIU OTWARTY!

W Toruniu odbyła się w sobotę, 9 sierpnia 2020 r. uroczystość otwarcia Parku Pamięci Narodowej „Zachowali się jak trzeba”. Uroczystość transmitowały TV Trwam i Radio Maryja.

Wydarzenie rozpoczęło się ok. godz. 19.00 Eucharystią sprawowaną w toruńskim Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II. Mszy św. przewodniczył ks. abp Sławoj Leszek Głódź, metropolita gdański.

W uroczystości udział brali m.in. premier Mateusz Morawiecki, prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński wicepremierzy Piotr Gliński i Jacek Sasin oraz minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

Zgromadzonych gości przywitał Dyrektor Radia Maryja o. Tadeusz Rydzik CSsR, a następnie Przełożony Prowincji Warszawskiej Redemptorystów o. Janusz Sok CSsR wręczył Srebrnego Orła 1920 roku m.in. przedstawicielom władz państwowych oraz innym osobom, które przyczyniły się do budowy powstającego Muzeum „Pamięć i Tożsamość” im. św. Jana Pawła II.

List do uczestników uroczystości skierował prezydent Polski Andrzej Duda. Odczytała go Grażyna Ignaczak-Bandych, Dyrektor Generalny Kancelarii Prezydenta RP. Słowo do uczestników wygłosił również ordynariusz toruński ks. bp. Wiesław Śmigiel.

W homilii ks. abp. Sławoj Leszek Głódź podkreślił, że w Parku Pamięci Narodowej upamiętnionych zostało ponad 18,5 tysiąca osób, które w czasie II wojny światowej chroniły przed zagładą Żydów, obywateli polskich.

– Mamy prawo sądzić, że czyny tych, których nazwiska zostały uwiecznione w to-

ruńskim parku – często o heroicznym wymiarze – rodziły się właśnie w kręgu Chrystusowego światła rozświetlającego ich serca. Czyny miłości i miłosierdzia, braterstwa i współczucia. Świadczenia ich moralnej wrażliwości. Ich autentycznego chrześcijaństwa. Duchowej odwagi, gotowej poświęcić wiele, czasem wszystko, dla ocalenia bliźniego – Żyda – mówił ks. abp Sławoj Leszek Głódź.



Słowo do zgromadzonych w toruńskim sanktuarium skierował także o. Janusz Sok CSsR, prowincjał Prowincji Warszawskiej Redemptorystów. Zakonnik wskazał, że są w życiu takie rzeczy, których człowiek sam sobie dać nie może, nawet wypracować.

– Ten Park Pamięci Narodowej – Bogu dzięki, że powstał – to jest taka szkoła, sanatorium, szpital dla naszych sumień, charakterów, dla naszych sytuacji, gdy nie bardzo wiemy, co zrobić, abyśmy zawsze rozumieli, że życie ma sens wtedy, gdy je oddajemy. Z wdzięcznością myślimy o tych wszystkich, którzy tam są wypisani, bo to nie są tylko martwe litery, to są historie ludzi, którzy stają się nam bardzo bliscy – powiedział o. Janusz Sok CSsR.

Następnie ks. abp Sławoj Leszek Głódź wręczył o. Tadeuszowi Rydzikowi CSsR pierścień „Inki” za krzewienie pamięci o Żołnierzach Wyklętych.

Po zakończeniu Mszy św. uczestnicy przeszli do Parku Pamięci Narodowej, gdzie nastąpiło odegranie hymnu RP oraz podniesienie flagi państwowej.

Głos zabrał m.in. prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński, który wskazał, że świadomość narodowa jest oparta o kulturę, pamięć, która musi odnosić się do historii uczciwie napisanej i opowiedzianej.

– Z tym było wtedy w tym głównym nurcie życia publicznego bardzo niedobrze, a Radio Maryja, później Telewizja Trwam i Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej podjęły walkę w najlepszym tego słowa znaczeniu. Nie przeciw komuś, nie z użyciem siły, a z użyciem argumentów, przede wszystkim z odwołaniem się do naszych fundamentów, z odwołaniem się do wiary. Nie byłoby tego wszystkiego, co dziś mamy w naszym kraju, gdyby nie ta walka. Była ona ogromnie istotnym elementem szerszego jeszcze przedsięwzięcia zmierzającego ku temu, by nasz kraj pogrążający się przez wiele lat w społecznym kryzysie, kraj głodnych dzieci, nędzy bardzo wielu ludzi, zamykanych zakładów pracy, aby zaczął się zmieniać. I zaczął się zmieniać – stwierdził polityk.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił następnie premier Mateusz Morawiecki. Niech ten Park Pamięci Narodowej będzie miejscem spotkania pokoleń – mówił szef rządu.

– Pokolenia tych, którzy zachowali się jak trzeba w tamtym barbarzyńskim czasie z pokoleniem naszym i tymi, które przyjdą po nas. Niech ten park będzie wieczną pamiętką prawdy o tamtych latach, ale także o wielkich bohaterstwie i męstwie Polaków. Dziękuję ojcu Dyrektorowi i wszystkim pracownikom naukowym, którzy przyczynili się do stworzenia tego wielkiego dzieła. Tak późno, bo dopiero

ponad 30 lat po odzyskaniu niepodległości, jakże to wymowne jak świadczy to o tamtym czasie. Mówił o tym pan prezes, dlatego tym bardziej w tym miejscu spotkań niech nasza pamięć będzie wieczna, bo pamięć jest wieczna wtedy, kiedy ta

częstka dobra, solidarności, miłości i prawdy, która wtedy była zasiana, poprzez nasze serca powędruje w przyszłość – akcentował Mateusz Morawiecki.

Ostatnimi punktem uroczystości były akt otwarcia Parku Pamięci Narodowej, Apel Pamięci, a także koncert w wykonaniu Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

Za: www.redemptor.pl

PREMIER ODDAŁ HOŁD OFIAROM RZEZI WOLI I 30 ZAMORDOWANYM REDEMPTORYSTOM

Ofiarom Rzezi Woli, w tym 30 rozstrzelanym redemptorystom, hołd oddał premier Mateusz Morawiecki – w 76 rocznicę tego ludobójstwa 6 sierpnia 2020 r., odwiedził parafię św. Klemensa przy ul. Karolkowej w Warszawie, gdzie znajduje się miejsce pamięci wszystkich ofiar, oraz pomnik redemptorystów obok kościoła św. Wojciecha.

Pan premier po przywitaniu przez o. prowincjała Janusza Soka CSsR i o. proboszcza Damiana Simonicza CSsR, złożył wieńce na Placu Męczenników Woli przed naszym kościołem, który w 2000 r. został wybudowany staraniem o. Andrzeja Rębacza CSsR. Gość złożył dwa wieńce przy tablicach pomordowanych redemptorystów i mieszkańców Woli.

Odbyła się także krótka rozmowa z redemptorystami, po czym zrobiono wspólne pamiątkowe zdjęcie. Na koniec o. Paweł Mazanka CSsR wręczył premierowi swoją książkę „Boję się śmierci pod gruzami. Sakramentki i redemptoryści w Powstaniu Warszawskim”, a o. proboszcz przekazał piękną ikonę Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Słowo podziękowania wypowiedział w imieniu redemptorystów o. prowincjał.

Następnie pan premier i ojcowie pojechali na miejsce zamordowania zakonników, pod pomnik poświęcony tym wydarzeniu – naprzeciw kościoła świętego Wojciecha. Tam również pan premier złożył wieńce, po czym zakończył swoją wizytę.



Po południu tego samego dnia miały miejsce dalsze uroczystości związane z wydarzeniami sprzed 76 lat. W kościele św. Klemensa o 18.00 chór wykonał utwór „Msza polska” Jana Maklakiewicza, skomponowany wiosną 1944 r.

Po koncercie odprawiano uroczystą Mszę świętą której przewodniczył o. prowincjał, a kazanie wygłosił o. proboszcz. Po Mszy św. złożono wieńce i kwiaty oraz odmówiono modlitwę na placu przed kościołem w intencji pomordowanych.

Ostatnim punktem uroczystości była prezentacja wspomnianej już książki o. Pawła Mazanki CSsR „Boję się śmierci pod gruzami...”. o. Paweł Mazanka CSsR, Warszawa

Za: www.redemptor.pl

PRZYPADKI KORONAWIRUSA WŚRÓD ORGANIZATORÓW FRANCISZKAŃSKIEGO SPOTKANIA MŁODYCH

Do tej pory u 16 osób z grupy organizacyjnej Franciszkańskiego Spotkania Młodych potwierdzono obecność koronawirusa. Tegoroczny FSM zakończył się 1 sierpnia. Miał formę online, stąd organizatorzy nie mieli kontaktu z uczestnikami.

– Tegoroczne Spotkanie było wydarzeniem zamkniętym. Mimo przestrzegania regulaminów zgodnych z reżimem sanitarnym, mamy 16 potwierdzonych przypadków koronawirusa – poinformowała KAI Marta Górka, rzecznik Franciszkańskich Spotkań Młodych. – W niedzielę 2 sierpnia jeden z członków kadry poczuł się gorzej. W poniedziałek został skierowany na test na obecność koronawirusa. We wtorek otrzymał wynik pozytywny. Wówczas natychmiast zgłosiliśmy sprawę do sanepidu wraz z listą osób z grupy organizacyjnej, które mogły mieć

kontakt z osobą zarażoną i od tego momentu osoby te przebywają w izolacji, by nie narażać osób trzecich. Dotyczy to 91 osób – dodała.



33. Franciszkańskie Spotkanie Młodych trwało od 29 lipca do 1 sierpnia. Ze względu na pandemię i wynikające z niej obostrzenia, organizatorzy postanowili nie zapraszać uczestników do Kalwarii Paławskiej. Wydarzenie przyjęło formę transmisji na żywo nadawanych z Kalwarii Paławskiej. Do uczestnictwa zapisało

się ponad tysiąc osób z Polski i z zagranicy.

Każdego dnia uczestnicy mieli okazję do udziału w spotkaniach w grupach, mszach, nabożeństwach oraz spotkaniach z gośćmi. W tym roku byli to: Wojciech Modest Amaro – kucharz i zdobywca gwiazdki Michelin, Marcin i Monika Gomułkowie – znani z własnego kanału w internecie „początek wieczności”, w którym opowiadają o relacjach w rodzinie i o Bogu, a także bp Edward Kawa ze Lwowa.

Do Kalwarii Paławskiej koło Przemyśla, gdzie co roku organizowane jest spotkanie, przyjechała tylko ekipa organizacyjna.

Organizatorem FSM-u jest krakowska prowincja franciszkanów im. św. Antoniego z Padwy i bł. Jakuba Strzemię.

Za: www.niedziela.pl

ODPUST W KALWARII ZEBRZYDOWSKIEJ ROZPOCZĘTY

W Kalwarii Zebrzydowskiej rozpoczął się tygodniowy odpust ku czci Wniebowzięcia NMP. Uroczystość rozpoczęła Eucharystia w bazylice, której przewodniczył o. Gwidon Hensel OFM Wikariusz Prowincji OO. Bernardynów. Po Mszy św. wierni modlili się na drózkach uczestnicząc w Procesji Bolesci Maryi.

Podczas celebracji ojciec Gwidon wygłosił homilię do zgromadzonych pielgrzymów. – Przychodzimy tutaj nie tylko po to, by wyrazić naszą cześć Maryi, nie tylko po to, by świętować, ale właśnie po to, by zanurzyć się w rezerwuarze łaski i miłosierdzia. Przychodzimy z całym ciężarem i bagażem naszej codzienności i grzechów, naszej niedoskonałości i słabości. Ten bagaż przynosimy tutaj, na Kalwarię, na tę szczególną górę, aby doznać i doświadczyć odnowienia łaski i mocy chrztu.

Kaznodzieja przywołał wydarzenie z życia Eliasza, o którym mowa w pierwszym czytaniu. – Prorok przychodzi w doświadczeniu swojej bezsilności, i staje wobec Boga, który nie objawia się w strasznych zjawiskach swojej mocy i potęgi, ale w swojej łagodności, w łagodnym szmerze. Bóg chce na tej górze objawić się w łagodnym szmerze Ducha Świętego, który przychodzi w naszej modlitwie, ale przede wszystkim w sakramentach.

Następnie odwołał się do fragmentu z Ewangelii: – Ewangelia pokazuje uczniów w godzinie słabości, którą w jakiś sposób prowokuje sam Mistrz, wysyłając ich wieczorem na jezioro. (...) Jesteśmy tutaj po to, by jak Piotr usłyszeć na nowo słowa Jezusa: Przyjdź! Przyjdź po falach i odmętach.

Mówił, że pójście w stronę Mistrza wymaga odwagi ze strony uczniów. – Dziś wyruszymy z procesją współcierpienia. Chcemy pójść za Tą, która nigdy nie zwątpiła, chcemy pójść pod krzyż Chrystusa, przez dni i godziny samotności, przez doświadczenie zmartwychwstania, ale też doświadczenie rodzącego się Kościoła.

Ojciec Gwidon zwracał uwagę, że Maryja jest matką ufności i zawierzenia, dlatego chętnie idziemy za Nią, ponieważ nie zawahała się odpowiedzieć na wezwanie woli Bożej.

Kapłan przypomniał słowa zawierzenia Maryi, które towarzyszyły Polakom od ślubów Jana Kazimierza przez Śluby Jasnogórskie. Stwierdził, że wymagają one wierności ze strony składających przyrzeczenia. – Przypominamy sobie te słowa, bo one są drogą, którą musimy przejść, aby także dziś wobec burz i przeciwności przetrwać opierając się na ramieniu Tej, która pod krzyżem Chrystusa podtrzymywała cały Kościół w chwili zwątpienia i słabości.

Zakonnik zachęcał do bezgranicznego zaufania Maryi, która jest przewodniczką w oddaniu się Bogu. – Przychodzimy tutaj, by się modlić, by w tym modlitewnym trwaniu z Matką otworzyć się na Bożą siłę, na Jego tajemnicze, przemieniające działanie. Z prostotą i wytrwałością pielgrzymia niech nas prowadzi Ta, która tutaj króluje, uzdrawia i pociesza – zakończył kaznodzieja.



Po Mszy świętej wierni modlili się w czasie Procesji Bolesci NMP. Podczas drogi wysłuchali kazań opartych o nauczanie zawarte w Katechizmie Kościoła Katolickiego mówiące o Eucharystii jako źródle i szczycie życia chrześcijańskiego. Procesję zakończyły nieszpory przy Domku Matki Bożej. *O. Tarsycjusz Bukowski OFM*
Za: www.kalwaria.eu

„BECZKA” NA JASNEJ GÓRZE

Chociaż z powodu epidemii nie odbyła się w tym roku 28. Piesza Pielgrzymka Dominikańska z Krakowa, to pielgrzymi z Duszpasterstwa Akademickiego „Beczka” w Krakowie, w liczbie ok. 50-ciu młodych ludzi, przyjechali do Częstochowy. Pielgrzymka Dominikańska miała w tym roku tylko charakter duchowy. Młodzi ludzie chcieli jednak symbolicznie przeżyć ostatni etap swojego pielgrzymowania, i od początku Alei Sienkiewicza przeszli na Jasną Górę, a następnie wzięli udział we Mszy św. w Kaplicy Matki Bożej. Młodym pielgrzymom towarzyszyły relikwie św. Jacka Odrowąża, dominikańskiego kapłana i misjonarza.

„Modlimy się na Jasnej Górze, to spontaniczna akcja dlatego, że w tym roku ze względu na sytuację wszyscy razem nie mogliśmy przejść całej trasy, ale bardzo

chcieliśmy tu być, i dlatego tak, jak tradycyjnie jesteśmy 9 sierpnia, tak i dzisiaj jesteśmy w Częstochowie” – mówi w rozmowie dla Radia Jasna Góra o. Paweł Szylak, jeden z duszpasterzy „Beczki”.



„Zbieramy się, żeby w sposób symboliczny przeżyć tę pielgrzymkę w tym roku – mówi Piotrek, student AGH w Krakowie, należący do duszpasterstwa 'Beczka' – W ciągu tego tygodnia braliśmy udział w codziennej Eucharystii w

Krakowie. Ponieważ nie udało się dominikanom zorganizować pielgrzymki w tym roku, no to postanowiliśmy jako duszpasterstwo zebrać się tutaj grupą, umówić się na miejscu i ten ostatni odcinek przeżyć – trudno to nazwać prawdziwym przeżyciem, bo jednak nie było tej wędrówki, ale właśnie przez przejście ostatniego odcinka przypomnieć sobie trudy, które się przeżywało we wcześniejszych latach, i jak co roku oddać jakieś intencje tutaj, do Matki Bożej, i przeżyć to na Jasnej Górze, kończąc naszą duchową pielgrzymkę. Był żal, że to wszystko nie wyszło tak w pełni, i jak tylko pojawiła się okazja – bo to jest naprawdę dość spontaniczna akcja – to oczywiście z niej skorzystałem, żeby sobie jakkolwiek dać odrobinę, namiastkę tego, co się przeżywa w tym roku”.

Pielgrzymka Dominikańska miała w tym roku tylko charakter duchowy: „Staraliśmy się o codzienną Eucharystię, co-

dzienną modlitwę różańcową, o rozważania do Ewangelii – w tym roku towarzyszył nam temat wiary. Tak, jak nasze grupy 'Beczkowe' zawsze były duże, tak i w tym roku, mimo że reprezentacja jest niewielka, byli z nami i duchowo pielgrzymowali, dzięki temu mogliśmy tworzyć duchowo pielgrzymującą wspólnotę Kościoła, mimo że nie w jednym miejscu, to w jednym czasie, złączeni jedną ideą pielgrzymowania" – podkreśla o. Szylak.

Młodzież wraz z duszpasterzami „Beczki” modliła się na Mszy św. o godz. 12.30 w Kaplicy Matki Bożej. Eucharystii przewodniczył i kazanie wygłosił o. Paweł Szylak, a koncelebrował o. Janusz Pyda. „Kończymy nasze duchowe pielgrzymowanie. Myślę, że nie wyobrażaliśmy sobie po prostu, że nas może tutaj nie być, nie wyobrażaliśmy sobie, że może być taki rok, że nas tutaj nie będzie – mówił na początku Mszy św. o. Paweł Szylak –

I jesteśmy dzisiaj tutaj, u naszej Matki, to znaczy, że tak naprawdę jesteśmy w domu. I za tą naszą obecność, za ten czas duchowego pielgrzymowania chcemy Panu Bogu w tej Eucharystii dziękować, i prosić także w tych wszystkich intencjach, które przez ten czas naszego duchowego pielgrzymowania zanosiliśmy do Niego w naszych modlitwach". Za: www.jasnagora.com

NOWE SANKTUARIUM W ZAKOPANEM

– Niech wierni przybywający do sanktuarium doświadczają przemożnego wstawiennictwa św. Antoniego, doznają pociechy w strapieniach i umocnienia w radościach – mówił metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski, ogłaszając kościół pw. św. Antoniego z Padwy w Zakopanem archidiecezjalnym sanktuarium.



W homilii arcybiskup nawiązał do fragmentu Ewangelii opisującego Jezusa krocącego po wodach wzburzonego jeziora. – To zdarzenie ma charakter symboliczny. Pan Jezus szedł przez ziemię dobrze czyniąc, głosząc Bożą prawdę, wypędzając złe duchy i uzdrawiając – zaznaczył i dodał, że każdy uczeń Chrystusa, pomimo słabości i upadków, musi naśladować swojego Mistrza. Metropolita przypomniał, że po kilku latach, nad tym samym jeziorem, św. Piotr wyznał Chrystusowi miłość, którą ostatecznie potwierdził apostołską działalnością.

– Historie ludzi, którzy idą za Chrystusem na przekór temu światu, odkrywamy w życiu wielu świętych, także u św. Antoniego Padewskiego – podkreślił. – Św. Antoni szedł za Chrystusem zatroskany o to, by mógł coraz bardziej Go poznawać, kochać i skuteczniej głosić Ewangelię całemu ówczesnemu światu (...). Św. Franciszek i inni współbracia byli uderzeni mocą, z jaką św. Antoni głosił Boże prawdy, jego mądrością, wspaniałym głosem i pięknym słowem (...). Słuchały go tłumy, nauczał na placach miast – mówił arcybiskup i zwrócił uwagę na dwa niezwykle wydarzenia z biografii świętego. Pierwsze z nich miało miejsce w Rimini, którego mieszkańcy wzgardzili przekazywaną im przez Antoniego prawdą Ewangelii. W odpowiedzi na ich zachowanie święty wygłosił kazanie do ryb. Drugie zdarzenie dotyczyło wygłodniałego muła, który przed spożyciem posiłku, ukląkł przed Najświętszym Sakramentem. – Inna piękna legenda mówi, że

św. Antoniemu ukazało się Dzieciątko Jezus i go pocałowało. Trudno wyobrazić sobie coś piękniejszego i bardziej wzruszającego niż to, że Chrystus przychodzi pocałować kogoś, wyrażając swoją miłość i wdzięczność za wierność – kontynuował metropolita i wyjaśnił, że w ikonografii święty Antoni przedstawiany jest z małym Chrystusem w objęciach.

– Św. Antoni patronuje wszystkim stanom, trudnym sprawom i wielu zawodom. Dlaczego tak jest? – pytał arcybiskup. – Św. Antoni uczy, by być blisko z Chrystusem, iść przez świat z prawdą, która zwycięża i nie bać się dziejowych burz. Jest dla nas wzorem nieugiętej wiary i miłości, z jaką trzeba wychodzić do każdego człowieka, by w imię Chrystusa mówić: „Bóg cię kocha. Zależy Mu na twoim zbawieniu. Nawróć się, zmień swoje życie”. W świetle ostatnich wydarzeń targających naszą Ojczyznę, widzimy, że postawa, jakiej uczy nas św. Antoni, jest nam niezwykle potrzebna. Mamy nie lękać się Chrystusowej Ewangelii, z radością i miłością głosić ją światu, nie tracąc nadziei, że ci, którzy są daleko i z wrogością odnoszą się do symboli chrześcijańskiej wiary, powiedzą kiedyś na wzór św. Piotra: „Panie, ratuj mnie” – mówił metropolita. – Niech ta świątynia, ogłoszona jako sanktuarium św. Antoniego, promieniuje dobrocią Bożą, głęboką ludzką wiarą i radością tych, którzy dzięki św. Antoniemu doświadczą jak dobry i słodki jest nasz Pan – zakończył. Prośbę o erygowanie zakopiańskiego sanktuarium skierował do metropolity krakowskiego proboszcz parafii i przełożony klasztoru OO. Bernardynów, o. Antoni Kluska, który dostrzegł wzrastające zainteresowanie wiernych postacią św. Antoniego z Padwy. – Jest to wielki i ważny święty na dzisiejsze czasy, kiedy tak wielu ludzi pogubiło się we współczesnym świecie – mówił. Początki działalności bernardynów pod Tatrami sięgają 1902 roku. Zakupiono wówczas dla chorych zakonników dom wypoczynkowy, gdzie znajdowała się niewielka kaplica zakonna św. Antoniego z Padwy. Od sierpnia 1939 r. dom był zamieszkały na stałe. W związku z zamknięciem przez niemieckich okupantów kaplic w „Księżówce” i u sióstr urszulanek na Jaszczurówce, bernardyni pełnili posługę duszpasterską w swej kaplicy, gdzie sprawowali sakramenty i nabożeństwa. W 1950 r. rozpoczęto rozbudowę dotychczasowej świątyni, przy zachowaniu stylu zakopiańskiego. Nowy kościół został poświęcony w 1959 r. W 1976 r. kard. Karol Wojtyła powierzył bernardynom duszpasterstwo parafialne na Bystrem, Kozińcu i Antałówce, a w 1984 r. kard. Franciszek Macharski erygował parafię pw. św. Antoniego z Padwy.

Wewnątrz kościoła, w głównym ołtarzu, znajduje się figura św. Antoniego z Padwy wykonana z drewna modrzewiowego przez zakopiańskiego rzeźbiarza Pawła Szczerbę w 1951 r. Figurę otaczają liczne wota. W kościele odbywa się całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu, na którą szczególnie chętnie przybywają udający się w góry turyści. Za: www.diecezja.pl

SERCAŃSKIE DNI MŁODYCH

W dniach 31.07-07.08.2020 odbył się wyjazd Sercańskiego Duszpasterstwa Młodzieży na Letnie Dni Młodych śladami ojca Damiana w Polanicy Zdroju.

Spotkała się na nim młodzież z różnych zakątków Polski, razem 30 osób. Codziennie było miejsce na wspólną modlitwę, Mszę Świętą, śpiewy, grę na instrumentach, rozmowy i integracje. Uczestnicy brali także udział w dwóch ciekawych warsztatach- o sztuce scenicznej oraz solarygrafii. Na pierwszych z nich młodzi przygotowywali wspólnie przedstawienie o historii misjonarza z Molokai dla parafian klasztoru Chrystusa Króla.

Na drugich natomiast mieli możliwość wykonania własnych aparatów z puszek po napoju oraz specjalnego papieru światłoczułego.



Efektam zamontowania puszek na dworze na kilka miesięcy jest otrzymanie zdjęć ze śladami wędrówki Słońca na niebie. Każdy dzień przeżywali zgodnie z rolami wcześniejszej podjętymi zobowiązaniami związanymi z charyzmatem Zgromadzenia. Był też czas na wiele atrakcji w tym ognisko, ślizgawka, czy wyjazd nad jezioro. Jeden dzień został także przeznaczony na sprzątnięcie starej obory znajdującej się na terenie klasztoru, przygotowując ją do remontu, aby stworzyć w niej własną „Kryjówkę”. Odbyli także na całonocną pielgrzymkę po okolicznych sanktuariach, a dla chętnych ostatniego dnia był nocny spacer na wschód słońca. Młodzież naładowała swoje duchowe baterie i z radością oraz nowym zapalem wróciła do domu. Za: www.sercaniebiai.pl

BĘDZIE ICH BRAKOWAŁO. PO 31 LATACH OWOCNEJ PRACY OPUSZCZAJĄ LUBLIN I WRACAJĄ DO PARYŻA

Siostry z międzynarodowego zgromadzenia dziękują przyjaciółom z Polski za lata współpracy i życzliwości.

Było to w 1989 r. przy wielkiej życzliwości i wsparciu abp. Bolesława Pylaka. Zgromadzenie mające ponad 1000 domów na całym świecie rozpoczęło pracę nad budową nowego – tym razem w Polsce, w Lublinie przy ul. Słowikowskiego.

– Wtedy był inny świat. Widać było biedę, niepewność i wyczuwało się niepokój mieszkańców w związku z trudną sytuacją społeczną i polityczną. Ale przez te wszystkie lata obserwowałam niezwykle rozwój i postęp na drodze do dobrobytu i wolności, miałam przyjemność spotykać tu otwartych i życzliwych ludzi – mówi s. Małgorzata Demenga, przełożona domu sióstr św. Józefa z Cluny w Lublinie. Pochodzi ze Szwajcarii, a śluby zakonne składała w Paryżu. Od 1989 r. mieszkała i pracowała w Lublinie jako dyrektorka niepublicznego przedszkola św. Józefa przy ul. Słowikowskiego, a także kierownik ogniska dla dzieci i młodzieży.

– Dzisiaj, w przeddzień wyjazdu do Paryża, do naszego domu generalnego, chcę w imieniu swoim i wszystkich mieszkających tu sióstr podziękować naszym przyjaciółom i współpracownikom. Dziękuję najpierw księdzu arcybiskupowi i wszystkim księżom, którzy otaczali nas życzliwością i wspierali pomocą, dziękuję wszystkim siostrom zakonnym z Lublina z różnych zgromadzeń, z którymi owocnie współpracowałyśmy. Dziękuję naszym współpracownikom z przedszkola, dzieciom i młodzieży, a także rodzicom dzieci, którzy zdecydowali się je posyłać przez lata do naszej placówki. Jest tyle osób, którym pragniemy podziękować osobiście, a jest to teraz niemożliwe – mówi s. Małgorzata. – To były dobre i owocne lata, pełne radości – dodaje.

Ich pracę będzie kontynuować Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Siostry nazaretanki wezmą również w opiekę Rocky'ego i Blacky'ego – psy, które tu mieszkają. – To dla nas bardzo ważne, że nasi czworonożni przyjaciele nie będą musieli szukać nowego domu, bo my nie możemy ich zabrać do Francji. Dlatego tym bardziej się cieszymy, że w gronie sióstr nazaretanek są takie, które kochają psy – mówią zakonnice.

– Gdy przyjechałam do Polski, bardzo podobała mi się zieleń i mnóstwo kwiatów. Tu zobaczyłam pierwszy raz w życiu śnieg. Uwielbiałam zimą zakładać ciepłe ubranie i odśnieżać, to było fantastyczne uczucie. Teraz wyjeżdżam z Lublina, ale w sercu mam nadzieję, bo Kościół jest na całym świecie, nie ma granic – mówi s. Aimeé Rasoamiaranarivo. Pochodzi z Madagaskaru, z regionu Fianarantsoa. Tam też zrodziło się w niej powołanie do życia zakonnego.



Dotychczas wspólnotę domu św. Józefa z Cluny w Lublinie tworzyły siostry: Małgorzata Demenga ze Szwajcarii, Veronika Lima Alaves z Portugalii, Aimeé Rasoamiaranarivo z Madagaskaru, Florence Rasolofarisoa z Madagaskaru i Bernadette Ravaonaso również z Madagaskaru.

– Życie się zmienia, świat się zmienia, nawet Kościół w Polsce. Ale, nauczona doświadczeniem, nie mam cennych rad ani wypowiedzi. Liczy się wolność, ta wewnętrzna, ale i zewnętrzna. Pamiętam, że gdy w Polsce pojawiła się wolność na zewnątrz, ludzie stali się bardziej łagodni. To cenne – być wolnym i ufać Chrystusowi – mówi z uśmiechem s. Demenga. Ks. Rafał Paśta Za: www.gosc.pl

KRZYSZTOF PAŁYS OP: NIGDY, ANI PRZEZ JEDEN DZIEŃ, NIE ŻAŁOWAŁEM SWOJEJ DECYZJI

„Przez lata myślałem, że tak samo mają wszyscy zakonnicy i księża, potem odkryłem, że to jednak kompletnie niezastużony dar” – pisze dominikanin.

Od prawie dwudziestu lat noszę dominikański habit. Mam tę olbrzymią łaskę, że nigdy, ani przez jeden dzień, nie żałowałem swojej decyzji. Naprawdę. Nigdy. Przez lata myślałem, że tak samo mają wszyscy zakonnicy i księża, potem odkryłem, że to jednak kompletnie niezastużony dar. Olbrzymia łaska. Mogę powiedzieć: zrobiłem pierwszy krok, ale Pan odplacił mi stokrotnie, a potem lawina się potoczyła i nie sposób już było tego zatrzymać.

Każdy katolik to powie. Im dłużej się jest w Kościele tym więcej poznaje się ludzką biedę i grzeszność. Przede wszystkim w sobie. Tak bywa, jednak również jest i tak, że im dłużej poznaję Kościół od środka, tym bardziej staje mi się on bliski. To dzięki Zakonowi mogłem poznawać żywotność i niezwykłą różnorodność działania Ducha Świętego. Nigdy nie pomyślałbym, że objadę w habicie 40 tysięcy kilometrów po Europie, bez żadnych zaplanowanych noclegów, spał po domach nieznanymi mi wcześniej ludzi, poznawał liczne wspólnoty. Najbardziej lękałem się publicznych przemówień, więc doprawdy zdumiewa mnie także fakt, że miałem okazję głosić rekolekcje w zakonnych czy diecezjalnych seminariach, zgromadzeniach żeńskich, miejskich i wiejskich parafiach, rekolekcyjnych ośrodkach, nawet w Irlandii czy górzystej i deszczowej Szkocji, przy opactwie trapistów. Mam świadomość, że nie zapraszano mnie tam dlatego, bo jestem jakiś wyjątkowy, ale ponieważ jestem dominikaninem i księdzem. Tylko dlatego.

Od kiedy jestem księdzem, nie pamiętam miesiąca, a często i nawet tygodnia, że bym na swojej drodze nie spotykał ludzi dotkniętych łaską Ducha Świętego, takich którzy święcą Bogiem, chociaż dla nich samych, to światło jest niewidzialne. Wystarczy cichy, niewidoczny dla tłumów dyżur spowiedzi, by odkryć, że wylewająca się stamtąd siła, najpierw uzdrawia mnie samego. Wystarczy spędzić ascetyczne godziny nad przygotowaniem kazania w kaplicy i przy biurku własnej celi, by następnie ze zdumieniem stwierdzić, że wypowiedziane słowo jest żywe i przede wszystkim karmi mnie samego.

Pochodzę z franciszkańskiej parafii. Gdy miałem kilkanaście lat w kościelnej gazecie znalazłem zdjęcie: kilku młodych franciszkanów siedzi na trawie, wśród

nich o. Maksymilian Kolbe, przyszły święty. Twarze zakonników pogodnie i uśmiechnięte. Pod zdjęciem podpis, być może słowo samego męczennika z Auschwitz: „Ludzie nie mają pojęcia, jak bardzo można być w zakonie szczęśliwym”. Nie rozumiałem wówczas tego, a chyba i nawet wyśmiałem, obrazek wydał mi się cikliwy i zbyt naiwny. Jednak gdzieś w głębi duszy pojawiło się niczym do końca nieuzasadnione przekonanie, taki błysk: „To jest prawda”.



Ostatnie miesiące były dla mnie niezwykle intensywne ze względu na spotkania z kandydatami do zakonu. Rekolekcje powołaniowe zostały zawieszane, a wiele zaległych spotkań musiałem odbywać przez internet. Nie przepadam za rozmowami telefonicznymi, a już tym bardziej przez kamerę i mikrofon. Mówiłem sobie: Boża Opatrzność także tym się posługuje i nie bez powodu te, a nie inne osoby, zgłaszają się do nas teraz, a nie na przykład wcześniej.

W ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy miałem kontakt z około 190 mężczyznami. Niektórzy prosili o krótkie lub dłuższe spotkanie, a potem znikali, inni wzięli udział w tygodniowych rekolekcjach czy weekendowych dniach skupienia na nowicjacie, byli też tacy, którzy prosili o samą modlitwę w podjęciu decyzji, a potem pisali, że wybierają seminarium, inne zgromadzenie lub życie w świecie. Za każdego z nich codziennie się modlę.

Najtrudniejsze są jednak zawsze rozmowy. Proszę Maryję, która uczy mnie łagodności, aby nikt przez moją postawę lub nieumiejętnie wypowiedziane słowa nie odszedł zniechęcony Kościołem czy Zakonem. Niestety, mam świadomość, iż pewnie nie byłem w stanie tego uniknąć. „Oczyść mnie z błędów przede mną ukrytych” – woła psalmista.

Nasz mądry współbrat Tomasz z Akwinu powtarzał, że natury nie wolno lekceważyć, gdyż łaska właśnie na niej buduje, dlatego też przy procesie rozeznawania powołania zakonnego, oprócz weryfikacji

aspektu nadprzyrodzonego, niezbędne się konsultacje z lekarzami, doświadczonymi psychologami klinicznymi czy coraz częściej specjalistami od prawa kanonicznego. To ludzie zaufani, z których każdy doskonale zna nasze klasztorne realia i jest w stanie pomóc w znalezieniu odpowiedzi: „Czy nasze zakonne życie będzie odpowiednią glebą, na której dany człowiek będzie mógł wzrastać ku świętości?”.

Niedawno otrzymałem list z podziękowaniem, taki tradycyjny, pisany ręcznie, z kopertą i znaczkiem: „Dziękuję, że nie zostałem przyjęty” – czytam na wstępie. Doskonale pamiętam nasze spotkanie, dwa lata temu. Świetny facet, tylko niedawno nawrócony. Był u nas na rekolekcjach, później także korespondowaliśmy. Po konsultacji z Radą Formacji z bólem musiałem przekazać odpowiedź odmowną. Nie wolno przyjmować do seminariów czy zakonów świeżo nawróconych, najpierw musi upłynąć okres od 3-5 lat życia w świecie. I jest w tym mądrość Kościoła, bardzo często bowiem człowiek, który silnie doświadczy miłości Boga myśli, że jedną teraz możliwością jest pójście do zakonu czy seminarium. I wówczas słyszy: „Poczekaj”. Na początku było mu trudno, doskonale o tym wiem. Jednak po dwóch latach przychodzi zaproszenie na ślub. Uśmiechnąłem się czytając ten papierowy list.

Podobnie jak wówczas, gdy z dalekiej Ameryki Południowej otrzymałem budującego maila: „Nie mogę nie wyrazić mojej wdzięczności, że usłyszałem NIE (...) Przekonuje się, że choć charyzmat dominikański mam w sobie, to jednak nie zobowiązuje mnie On do wejścia w zakon, a do innego sposobu realizacji”.

Głęboko wierzę, że Boża Opatrzność nad nami czuwa, a wszystko jest po coś, także to czego nie rozumiemy teraz. Wszystko posiada swój zbawczy sens.

W tym miejscu podzielę się naszą radością. Wiele osób mnie o to teraz pyta, w tym także współbraci, którzy zawsze z radością ciekawością spoglądają na najmłodsze pokolenie dominikanów.

W tym roku prenowicjat dla Polskiej Prowincji Zakonu Kaznodziejskiego rozpoczął 39 śmiałków. Każdy z nich twierdzi, że w głębi duszy odkrył ten cichy głos, o wiele silniejszy od wszystkich innych głosów w otaczającym świecie.

Serdecznie polecam ich Waszej modlitwie, choćby najkrótszej, a także wszystkie osoby rozeznające swoje życiowe powołanie. Jednym i drugim jestem wdzięczny, że mieli odwagę podzielić się ze mną tym, czego tak naprawdę nie sposób ubrać we właściwe słowa. Byłbym szczęśliwy, gdyby moi przyszli współbracia odnaleźli w Zakonie to, co sam miałem szczęście odkryć: miłość Boga, z którą nic na tym świecie równać się nie może.

Każdemu z nich życzę, żeby tyle się śmiali co nowicjusze w XIII wieku, do których błogosławiony Jordan z Saksonii powiedział: „Powinniście się śmiać bracia i radować, bo wyszliście z diabelskiego więzienia i skruszone zostały kajdany, w których diabeł przez wiele lat trzymał was na uwięzi”. A także, aby łyzy połączone z modlitwą kruszyły egoizm i pychę, sprwadzając Bożą łaskę.

O powodach wstąpienia do Zakonu naszych 39 prenowicjuszy możecie przeczytać na profilu [Dominikańskie Duszpasterstwo Powołań](#).

Jedno jest pewne. Od ponad 800-let Bóg dla dominikanów jest dobry i miłosierny. Pan Jezus, Maryja i Ojciec Dominik, Oni wciąż są z nami. Obyśmy tylko my byli z Nimi.

Tekst ukazał się pierwotnie na Facebooku Krzysztofa Pałysa OP.

Za: www.deon.pl

Refleksja tygodnia

PARIACOTO – TU ZŁO PRZERODZIŁO SIĘ W DOBRO

Rozmowa z o. Stanisławem Olbrychtem, franciszkaninem, misjonarzem pracującym od ponad 40 lat w Ameryce Południowej, najpierw w Boliwii, a od 1994 r. w Peru, w latach 1995-2015 wicepostulatorem procesu beatyfikacyjnego męczenników franciszkańskich o. Michała Tomaszka i o. Zbigniewa Strzałkowskiego. Rozmawiała Anna Dąbrowska z Biura Promocji Kultu Męczenników z Pariacoto.

Po zamordowaniu przez terrorystów błogosławionych o. Michała Tomaszka i o. Zbigniewa Strzałkowskiego, został Ojciec pierwszym franciszkaninem, który zdecydował się prowadzić dalszą pracę misyjną w tej parafii. Skąd taki pomysł, by iść właśnie tam?

W czasie, gdy zamordowano Zbigniewa i Michała byłem kustoszem misji w Boliwii. Sprawa misji w Peru była zawsze bliska memu sercu. W 1988 r. w Rzymie byłem na spotkaniu z o. Lanfranco Serrinim, generałem naszego zakonu, o. Miguelem Lópezem, asystentem do spraw misji, o. Feliksem Stasicą, prowincjałem i o. Markiem Hałambcem, wikariuszem naszej prowincji. W czasie tego spotkania podejmowaliśmy decyzje dotyczące misji w Boliwii i organizacji zupełnie nowej misji – w Peru. Prowincja krakowska św. Antoniego z Padwy i bł. Jakuba Strzemię Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych zobowiązała się wysłać misjonarzy do Peru. Wcześniej zgłosili się na tę misję bracia ze Stanów Zjednoczonych, z Prowincji św. Antoniego. Ostatecznie jednak nie rozpoczęli pracy w Peru, ponieważ w tamtejszej ambasadzie USA dowiedzieli się, że to nie jest dla nich, bo będą prześladowani przez terrorystów z *Sendero Luminoso* („Świetlisty Szlak”), które głosiło hasła przeciwko USA, imperializmowi, Watykanowi, Kościołowi. Dlatego generał naszego zakonu zwrócił się z prośbą do naszej prowincji o pomoc.

Po kapitule prowincjalnej w 1989 r., gdy wybrano na prowincjała o. Zdzisława Gogolę, okazało się, że nie będzie on mógł polecieć na otwarcie nowej misji do Peru, ponieważ było za mało czasu, aby zdobyć wizę i załatwić wszystkie formalności. Dlatego też prowincjał poprosił mnie, abym go reprezentował. Otwarcie misji odbyło się 30 sierpnia 1989 r. Spotkałem wtedy wszystkich trzech franciszkanów, którzy pracowali w Pariacoto – o. Jarosława Wysoczańskiego, o. Zbigniewa Strzałkowskiego i o. Michała Tomaszka. O. Michał dotarł do braci trochę później, bo na 2 tygodnie przed otwarciem misji. Oni byli w Peru już zimą. Otwarcie misji, biorąc pod uwagę tamtejsze zwyczaje, było skromne, trochę w pośpiechu, na co mogła mieć wpływ działalność senderystów na tych terenach.

W 1991 r. uczestniczyłem także w pogrzebie ojców Michała i Zbigniewa. To wszystko, co wtedy widziałem, co przeżyłem, mocno na mnie wpłynęło. Czułem, że nie można tak braci zostawić, żeby po tym, co się wydarzyło, zamiast nas pracowali w Pariacoto księża diecezjalni lub inni zakonnicy. Po pogrzebie, w czasie jednego ze spotkań, biskup diecezji Chimbote Luis Bambaren powiedział, że franciszkanie powinni wrócić do Pariacoto. Zachęcał nas do tego, mówiąc, że sytuacja idzie ku lepszemu, że Bóg czuwa. Biskup powiedział mi też, że nasz ojciec generał przekazał mu, że na razie nie ma chętnych braci do pracy w Pariacoto. Odrzekłem wtedy, że mógłbym iść tam choćby natychmiast, jeśli tylko moi przełożeni mi pozwolą. Dlatego, gdy tylko otrzymałem zgodę, pojechałem do Peru, aby iść śladami Michała i Zbigniewa.



Pogrzeb błogosławionych Męczenników z Pariacoto (w habicie o. Stanisław Olbrycht)

Na czym polegała wtedy praca misjonarzy?

Konferencja Biskupów Ameryki Południowej w 1979 r. w Puebla wytyczyła program pracy duszpasterskiej w Ameryce Południowej, który zakładał opcję na rzecz ubogich, inkulturację. Chodziło o to, by iść do najbardziej potrzebujących, zapomnianych, opuszczonych, by wyjść z dużych miast i udać się do wiosek, na peryferie. Aby być głosem dla tych, którzy zostali bez głosu, niesprawiedliwie traktowani, pomóc im zorganizować się i zarządzać swoim potrzebom, zarówno tym duchowym, jak i materialnym.

W Boliwii pracowałem na peryferiach Cochabamby. Miałem 14 kaplic, niektóre na wysokości ok. 4000 m n.p.m. Do tego dochodziła praca na obrzeżu miasta w tworzących się dzielnicach. To duszpasterstwo było podobne do tego, które istniało w Pariacoto. Dlatego praca tam nie była dla mnie zaskoczeniem, z tą różnicą, że szedłem do wioski wtedy, gdy prosili o to jej mieszkańcy, bo to oznaczało, że mają pozwolenie od senderystów i nic mi wtedy nie zagraża. Nie chodziłem bez zapowiedzenia się, bo mógłbym wtedy napotkać jakieś ćwiczenia wojskowe senderystów. Gdy wychodziłem, to pracujące w parafii siostry zakonne wiedziały, dokąd idę. Czasem taka wędrówka od kaplicy do kaplicy, od wioski do wioski trwała kilka dni, tak jak było to uzgodnione z miejscową ludnością. Inni nie wiedzieli gdzie jestem i kiedy wracam. Chodziło o to, żeby od razu się nie oddawać w ręce senderystów, ale pracować duszpastersko z ludźmi.

Czy zagrożenie ze strony terrorystów było nadal silne?

Ojcowie Michał i Zbigniew zginęli 9 sierpnia 1991 r. Był to rok nasilenia ataków na Kościół, na duchownych. Senderyści uderzali we wszelkie organizacje społeczne, w tym także w Kościół. Pariacoto było dla nich bardzo atrakcyjne ze względu na położenie – „odcięte od świata” – bez komisariatu policji, bez elektryczności, rzadkością był telefon. Pracowali nad tym, by w Pariacoto utworzyć studium senderyzmu. Mieli już nawet sale wykładowe, które potem, po latach, przerodziły się w Kolegium św. Franciszka z Asyżu. Gdy Abimael Guzman, przywódca *Sendero Luminoso*, został uwięziony, a potem inni dowodzący także, to zwolennicy senderyzmu ukryli broń, wycofali się. I tak jest to dziś. Obecnie wiedzą, że niszczeniem mienia i bratobójczą walką, zabijaniem ludzi, nie uzyskają poparcia społecznego i międzynarodowego, a więc chcą być partią polityczną. Ale jak można tworzyć partię polityczną z terroryzmu?

Czyli nadal aktywni są zwolennicy ideologii *Sendero Luminoso*?

Tak, nie da się tego wykorzystać, ponieważ wielu ludzi tak zostało uformowanych przez lata indoktrynacji. Wielu z nich rządzenie państwem pojmują jako władzę, która ma umożliwić bogacenie się, a nie służbę dla dobra państwa. Dlatego walczą teraz o tę władzę, a środki finansowe pozyskują ze sprzedaży narkotyków. Mają nowoczesną broń, występują jako rewolucjonści, a tak naprawdę chodzi o zabezpieczenie działalności narkotykowej, która daje ogromne pieniądze.

W tamtym czasie był Ojciec sam w Pariacoto?

Istniały poważne obawy, że senderyści będą grozić śmiercią o. Jarosławowi, który był tam przełożonym i proboszczem. Dlatego on nie mógł tam wrócić. Nie było nas w tamtym okresie tylu franciszkanów, żeby ktoś jeszcze podjął pracę w Pariacoto. Z Chimbote przyjeżdżali bracia na święta i uroczystości, żeby pomóc w pracy i dotrzeć do rozsiansych po wioskach kaplic.

Gdy ktoś pytał mnie, czy jestem sam, to odpowiadałem, że zawsze jest nas trzech – męczennicy i ja. Niektórzy wierzyli w to, inni nie. Ludzie tamtejsi mają swoje podejście kulturowe do kultu zmarłych, który jest tam bardzo rozbudowany. Rok po śmierci kończy się żałoba, odprowadzana jest uroczysta Msza Święta, po wyjściu z kościoła czeka orkiestra i wszyscy bawią się, świętują to, że dusze poszły już w zaświaty. Dlatego miejscowa ludność na początku nas nie rozumiała, bo dla nich najważniejsza jest oktawa i rok po śmierci. I potem już nie wspomina się zmarłych. A my w dalszym ciągu ich wspominaliśmy. Po jakimś czasie lu-

dzie zrozumieli, że męczennicy są darem dla Kościoła lokalnego, że są orędownikami potwierdzonymi przez Kościół i każdy może modlić się za ich wstawiennictwem.

Robią to?

Tak, wielu przychodzi, by się modlić, niektórzy pielgrzymują do grobu błogosławionych z dziękczynieniem za otrzymane łaski. Ludzie piszą też prośby. Zdarza się nawet, że ktoś prosi o coś niegodnego, np. o karę dla wroga, nieszczęście dla kogoś, kto mu zaszedł za skórę. Wtedy takich prośb nie odczytujemy. Tłumaczymy, że prosić Boga trzeba o rzeczy dobre, z ufnością, nadzieją i wiarą.

W niektórych opracowaniach można przeczytać, że terroryści mieli plan, aby zakłócić pogrzeb błogosławionych. Co się wydarzyło wtedy?

Senderyści stosowali prawo zemsty, a to oznaczało, że nie podarują, jeśliby ktoś cokolwiek powiedział na ich niekorzyść, zdradził, naskarżył na nich. Ludzie sterroryzowani bali się tej zemsty, dlatego oficjalnie nie mówili nic o wydarzeniach z nocy morderstwa naszych braci. Strach był tak wielki, że nawet po latach, gdy gromadziliśmy dokumenty do procesu beatyfikacyjnego i jako postulator tego procesu na Peru poprosiłem pewnego człowieka, którego dom stał tuż obok miejsca morderstwa, by opowiedział, co wtedy widział – ten odmówił. Upierał się, że nic nie wie, że nie rozumie co oznacza „dać świadectwo”. Tłumaczyłem, że to ważne, bo mamy wiele świadectw, dokumentów na temat ich życia i pracy, ale nie znamy ostatnich chwil. Nikt tych chwil nie widział. Nic nie wskórałem. Następnego dnia przyszła do mnie jego siostra z pretensjami, że nie mam prawa oczekiwać, aby coś opowiedział, skoro wielu terrorystów nadal jest na wolności.

Nasi współpracownicy mówili, że pierwszy cud, jakiego dokonali bracia męczennicy i co im pomogło zostać przy Kościele, mimo że byli zastraszani, a nawet pojawiło się pismo, że śmierć wszystkim, którzy współpracują i współdziałają z parafią, to była sytuacja właśnie z dnia pogrzebu. Pojawił się wtedy człowiek z ładunkiem wybuchowym. Chciał ten ładunek położyć za ołtarz, bo tam była taka dykta. Gdyby mu się udało, to w czasie pogrzebu byłaby potężna eksplozja i zginęło by wielu ludzi. Ale bracia męczennicy zadziałali tak, że ludzie zdobyli się na odwagę i go przepędzili. Do dziś jednak nie ustalono, kim był ten człowiek, bo nikt go nie wydał.

Wiele razy było tak, że gdy kogoś zabili, to podkładali jeszcze ładunek wybuchowy po to, by zginęli również ci, którzy zblizną się do zamordowanych. Przykładem jest działaczka z ruchu przeciwko terrorystom, liderka społeczna Muano. Polowali na nią długo. Zabili ją i podłożyli ładunek, żeby nie było kultu lub ogłoszenia jej bohaterką narodową. W czasie pogrzebu braci nie powiodło im się to. Wcześniej też ludzie nie chcieli osądzić braci, a wręcz przeciwnie, mówili: „Zostawcie ich, dlaczego ich zabieracie, gdzie ich wieziecie...”. Dlatego chcieli zemścić się i uczestniczących w pogrzebie wysadzić w powietrze.

Byli to senderyści?

Tak, ich zuchwałość była tak duża, że zaraz po pogrzebie przyszło do nas dwóch mężczyzn z żądaniem, żebyśmy odstąpili im zabudowania parafialne dla nich. Odpowiedzieliśmy, że choć kapłani są zabici, to Kościół istnieje. A budynki należą nie do nas, tylko do Kościoła.

Czy terroryści grozili też Ojcu?

Nie mogli już działać oficjalnie i atakować wprost. Wiem jednak, że mnie szukali. Każdej soboty pracowałem w Pueblo Viejo, aby kontynuować rozpoczętą przez braci budowę kościoła w miejsce starego, zburzonego przez trzęsienie ziemi. Któregoś razu przyszło tam dwóch mężczyzn w sile wieku. Było jasne, że to terroryści. Zażądali ode mnie pieniędzy, na co im odpowiedziałem, że gdybym miał pieniądze, to czy bym tu pracował? Nie mogę powiedzieć, że nic nie mam. Mam 20 soli peruwiańskich, to dam wam 10 a sobie zostawię 10. No to oni odparli, że kiedy indziej przyjdą. Miejscowi już ich jednak obserwowali, i gdyby nie odeszli, to byli gotowi do interwencji. Innym razem, około godziny 16.00 w wiosce obok Pariacoto ktoś pytał ludzi, czy ksiądz jest w parafii, jak się nazywa, czy jest w domu itd. Coś tam mu odpowiedzieli. Poszedł drogą, a ludzie z wioski zorientowali się, że terroryści szukają księdza, więc szybciej inną dróżką dobiegli na posterunek policji. Co prawda dyżur miał wtedy tylko jeden policjant, ale zwerbował kilku sąsiadów do pomocy.



Kościół w Pariacoto

Gdy ten człowiek dotarł do parafii, to otworzył mu postulant i powiedział, że terroryści zabili tu franciszkanów i od tego czasu ksiądz nie mówi gdzie jest i kiedy wraca. W tym czasie ludzie wraz z policjantem przyszli i otoczyli go. Okazało się, że był uzbrojony. Nie wiadomo, czego chciał – czy pieniędzy, czy zabrać parafialne auto. Jeden z franciszkanów – o. Marek Wilk – pracując w Chimbote, dostawał listy z pogroźkami i żądaniem okupu. Terroryści grozili mu, że jeśli nie da im dużej sumy pieniędzy, to go zamordują. Policja próbowała nawet zrobić zasadzkę na terrorystów, ale to się nie udało. O. Marek musiał wycofać się z Chimbote. Pojechał pracować w Paragwaju. Mówił, że może zginąć za wiarę, ale nie za pieniądze.

Miałem od początku taką zasadę, że aby Kościół mógł przetrwać, to ludzie muszą pomagać kapłanowi, a nie pozostawać bierni, gdy nadchodzi niebezpieczeństwo. Biskup Louis Bambaren też mówił o tym, że gdy nadchodzi niebezpieczeństwo, to trzeba księdzu otwarcie o tym powiedzieć, a nie półsłówkami.

Jak Pariacoto zmieniło się od śmierci ojców Michała i Zbigniewa?

Zmienia się z dnia na dzień. Po pierwsze, nie jest to już miejsce, gdzie, jak mówią miejscowi „diabeł zgubił swoje ponczo” (w Polsce istnieje powiedzenie: „gdzie diabeł mówi dobranoc”). Kto w 1991 r. wiedział o Pariacoto? Tylko ci, którzy się tu urodzili. Teraz miejscowość znana jest na świecie. Dzięki beatyfikacji, napływowi pielgrzymów, miejscowe władze były zobowiązane do poczynienia różnych kroków – poszerzono drogę, są czynione prace, żeby dostępna była lepsza woda pitna. Trzy lata temu obfite deszcze zabrały drogę, ale jest już naprawiana. Wielu ludzi pochodzących stąd pracuje za granicą, ale inwestują potem tutaj w domy z cegły, 2-3 piętrowe. Takich domów przybywa. Kiedyś telewizja wyemitowała program dla młodzieży, w którym prowadzący pytał zebranych, kto skąd jest i żeby coś opowiedział o swojej miejscowości. W tym programie uczestniczyło kilka osób z Pariacoto. I oni przedstawili się, że są z miejsca, gdzie zło przerodziło się w dobro, że Bóg wywiódł dobro z tego, co się wydarzyło.

Świat zмага się teraz z epidemią koronawirusa. Jak epidemia wpłynęła na pracę Ojców w parafii?

Epidemia koronawirusa w dalszym ciągu jest poważnym problemem dla społeczeństwa peruwiańskiego. Możemy nawet powiedzieć, że sytuacja się pogarsza. Ciągłe wzrasta liczba zakażeń i śmierci chorych. Szpitale są przepełnione, zwłaszcza na intensywnej terapii. Brakuje lekarstw, tlenu oraz lekarzy i pielęgniarek. Mówi się oficjalnie o nawrocie natężonej epidemii. Dane statystyczne wskazują na wzrost liczby biednych – jest ich już 8 milionów. Mnóstwo ludzi potraciło pracę. Pomoc władz państwowych dla biednych rodzin jest niewystarczająca. To już są miesiące, jak została sparaliżowana komunikacja wewnętrzna między regionami kraju i międzynarodowa.

Nasz ojciec diakon, Bogdan Pławecki, już nie pierwszy raz zmienia datę swoich święceń kapłańskich. Zgodnie z prognozą służby zdrowia, w sierpniu epidemia miała być opanowana, więc z wyprzedzeniem święcenia zostały zaplanowane na 9 sierpnia, w Pariacoto na rocznicę męczeńskiej śmierci naszych Błogosławionych. Niestety w ostatnich dniach w regionie Huaraz, do którego należy Pariacoto, ogłoszono stan wyjątkowy. Nowe rozporządzenie władz państwowych oznacza niemożliwość jakiegokolwiek poruszania się i obowiązek pozostania w domu w niedzielę. Z tego powodu święcenia przenieśliśmy na sobotę 8 sierpnia. Ksiądz biskup z Chimbote, Angel Francisco Simon Piorno, chyba dojedzie z pobliskiej siedziby swojej diecezji. Gorzej jest z ojcami, którzy mieszkają w Limie odległej o 450 km od Pariacoto. Ojcowie z Limy wybierają się do Pariacoto, choć nie mają pewności dojechania. Wszystko zależy od tego jak podróżujących potraktuje policja drogowa. Jedziemy zaopatrzeni w maseczki chirurgiczne, przyłbice ochronne, zaświadczenie lekarskie o przeprowadzonych testach na nieobecność wirusa, pismo z przysięgą, że nie mamy najmniejszych objawów choroby. Wierzymy Opatrzności Bożej, że uda nam się towarzyszyć współbratu w jego święceniach kapłańskich. Z prośbą o modlitwę. Pokój i Dobro!
Za: www.franciszkanie.pl

Wiadomości zagraniczne

EKSPLOZJA W BEJRUCIE: 15 KSIĘŻY I 15 CUDÓW



„Było nas 15 księży i 15 cudów” – tak o wydarzeniach w klasztorze księży misjonarzy w Bejrucie w chwili wtorkowego wybuchu w pobliskim porcie mówi o. Ziad Haddad. Jego zdaniem, zakonnicy cudem uniknęli śmierci. Klasztor znajduje

się nieco ponad kilometr od miejsca eksplozji. Fala uderzeniowa zniszczyła okna w budynku, a trzech zakonników zostało rannych, jednak uniknięto najgorszego. Ksiądz, którzy w chwili wybuchu odprawił transmitowaną na Facebooku Mszę odniósł jedynie lekkie obrażenia – mimo,

że fala uderzeniowa odrzuciła go od ołtarza na odległość sześciu metrów.

Tymczasem w sąsiednim klasztorze siostr szarytek jedna z zakonnice straciła życie, a setki okolicznych domów zostały zrównane z ziemią. Za: **KAI**

TRAGEDIA W BEJRUCIE I SALEZJAŃSKA ODPOWIEDŹ

Opieka medyczna, żywność, przyjęcie, wsparcie duchowe, moralne i materialne dla rodzin, które ucierpiały w tej eksplozji: to pola zaangażowania salezjanów z Libanu, na których zaczęli działać zaraz po wybuchu, który miał miejsce 4 sierpnia. Duchowi synowie Księdza Bosko, poderwani przez ludzi młodych wszystkich obrządków i religii, którzy jako wolontariusze pośpieszyli z pomocą rodzinom najbardziej dotkniętym w stolicy, starają się zapewnić dom i opiekę tym, którzy stracili bliskich, dach nad głową i pracę.

W filmiku wideo, który powstał na terenie zniszczonego portu w Bejrucie, syryjski salezjanin, ks. Simon Zakerian, przybliżył tę sytuację ogromnego bólu, którego doświadczyła miejscowa ludność, jak również mówi o nadziei co do odbudowy, której wyrazicielem jest przede wszystkim młodzież:

„Znajdujemy się w tym smutnym miejscu, gdzie doszło do wybuchu, w porcie Bejrutu, gdzie bardzo wiele osób opuściło ten świat, a licznych osób nadal nie daje się odnaleźć; gdzie są liczni ranni i wielkich szkód doznał cały Bejrut i cały kraj... To wszystko

jest to bardzo smutne, chce się płakać” – wyznaje ks. Simon Zakerian.



„Jednak pomimo tego ogromnego zniszczenia, tych trudności – kontynuuje – nasi młodzi animatorzy salezjańscy utworzyli grupy młodzieżowe na poziomie diecezji Jbeil, a do nich dołączyła muzułmańska młodzież, wszyscy młodzi Libańczycy, de-

cydując się jako wolontariusze służyć osobom najbardziej potrzebującym, osobom w podeszłym wieku, którzy nie są w stanie sami posprzątać domów pełnych rozbitego szkła...

Bejrut nie może umrzeć, życie musi się tutaj odrodzić. I to chcemy powiedzieć całemu światu. Ludzie młodzi niosą nadzieję, radość i wychodzą na ulice, aby pomagać i wykrzyknąć, że musimy wspólnie odbudować nasze miasto, pozostając zjednoczeni.

Proszę was, byście pamiętali w modlitwie o Libanie, o narodzie libańskim i tych wszystkich narodach, z których pochodzą żyjący tutaj uchodźcy”.

Salezianie, którzy są obecni w tym kraju od połowy ubiegłego wieku, w ostatnich latach prowadzili przede wszystkim działalność ukierunkowaną na uchodźców pochodzących z Iraku, w większości chrześcijan chaldejskich. Wielu z nich mieszkało i

prowadziło działalność handlową na obszarze zniszczonym wybuchem. W tej krytycznej sytuacji pomocą zostały również objęte osoby, które ucierpiały w tym ogromnym wybuchu, uchodźcy (również z Syrii) i obywatele libańscy, którzy doznali zniszczeń i szkód dotyczących ich bliskich, domu czy pracy. “Odwiedzamy domy, żeby zapoznać się z ich stanem zdrowia i dowiedzieć się, w jaki sposób radzą sobie z trudnościami, starając się im pomóc” – dodaje ks. Zakerian.

Salezjańska Prokura Misyjna z Turynu, “Missioni Don Bosco”, udzieliła pomocy, zaspokajając najpilniejsze potrzeby: przeprowadzając nadzwyczajną zbiórkę pieniędzy. Już zostało wytypowanych 80 rodzin, którym salezianie zaczęły nieść konkretną pomoc.

Ks. Zakerian kończy słowami nadziei: “Chrystus zmartwychwstał, nadzieja nigdy nie gaśnie: widzieliśmy to w oczach licznych ludzi młodych wielu obrządków i religii, którzy mówili nam, że życie jest silniejsze niż śmierć!”.
Za: www.infans.org

POLONIJNA PIELGRZYMKA DO MERRILLVILLE W CZASIE PANDEMII

Pandemia koronawirusa nie zatrzymała XXXIII Polonijnej Pielgrzymki Maryjnej z Chicago do sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Merrillville. Była ona jednak zupełnie inna niż w latach poprzednich. Większość z kilku tysięcy pielgrzymów uczestniczyła w niej jedynie duchowo, śledząc wydarzenie przez internet.

Takie rozwiązanie przyjęli księża salwatorianie, kiedy nie otrzymali od władz stanu Illinois oraz Indiana pozwolenia na przejście kilku tysięcy pielgrzymów. W pielgrzymce idzie więc tylko dwóch księży oraz bardzo mała garstka świecików. Można w niej uczestniczyć w sposób duchowy, łącząc się z pielgrzymką przez internet. Jak co roku realizowany

jest cały program pielgrzymki. Jest odmawiany różaniec, koronka do Miłosierdzia Bożego, Droga Krzyżowa. Są konferencje i przypomniane fragmenty pielgrzymek z poprzednich lat.



Pątnikom, wędrującym w 100. Rocznice urodzin Jana Pawła II, otuchy dodaje sam święty papież. Hasłem pielgrzymki są jego słowa: „Idźcie z Maryją”. Jest to wspaniały drogowskaz pomocny w pokonywaniu tych niełatwych naszych co-

dziennych dróg w czasie pandemii. Specjalne pozdrowienia do polonijnych pątników skierował prezydent Andrzej Duda za pośrednictwem swego kapelana, ks. Zbigniewa Krasa.

W liście czytamy między innymi: „Drodzy Polacy, prezydent Andrzej Duda pozdrawia wszystkich tworzących duchową wspólnotę pielgrzymów Pieszej Polonijnej Pielgrzymki, zjednoczonych wokół hasła: «Idźcie z Maryją». Ona jak Matka poda dłoń każdemu i poprowadzi do Jezusa”.

Dwudniowa pielgrzymka dotarła do Merrillville w niedzielę. W sanktuarium cały dzień celebrowane były dodatkowe Msze św., na które samochodami zdążyli Polonusi, zwłaszcza ci, którzy od wielu lat pieszo pielgrzymowali z Chicago do Merrillville. **Bronisław Jakubiec SDS**

Za: www.vaticannews.va

„WIĄZANKA”-TRADYCYJNE PRZESŁANIE GENERAŁA SALEZJANÓW NA 2021 R.

Po rozmowach z wieloma inspektorami, poznaniu potrzeb inspektorii oraz po zasięgnięciu opinii członków Rady Generalnej, odpowiedzialnych za poszczególne grupy Rodziny Salezjańskiej i salezjanów z Siedziby Generalnej Przełożony Generalny ks. Ángel Fernández Artime zaproponował następujący temat Wiązanki na rok 2021, który stanowi salezjańską odpowiedź na obecną sytuację wywołaną pandemią: «Ożywia nas nadzieja: «Oto uczynię wszystko nowe» (Ap 21,5)»

“Myśląc o przesłaniu, które może nas zjednoczyć jako Rodzinę Salezjańską w roku 2021, nie można nie uwzględnić tego, iż przez wiele miesięcy, w większym czy w mniejszym stopniu, wszystkie kraje świata były, jeśli nie sparaliżowane (wiele z nich jest do tej pory), to zablokowane” – stwierdza Przełożony Generalny w prezentacji Wiązanki.

Jednocześnie “nasze przesłanie podkreśla i zaznacza to, że w obliczu tej ciężkiej i bolesnej rzeczywistości, ze swoimi ciężkimi konsekwencjami, nie przestajemy być pewni, iż jesteśmy ożywiani nadzieją, ponieważ Bóg w swoim Duchu nie przestaje czynić ‘wszystko nowe’”.



Przybliżając układ Wiązanki, ks. Á.F. Artime stwierdza, że Książd Bosko przeżył wiele trudnych sytuacji – łącznie z epidemią cholery – nie tracąc jednak nadziei, a wprost przeciwnie – odpowiednio reagując i motywując innych do działania.

Tak więc obecny okres jest odpowiednim czasem do uświadomienia sobie i zaangażowania w odniesieniu do tego, co jeszcze przed pandemią nie było dobre, a do czego przyzwyczailiśmy się: cierpienie wielu osób, epidemie innych chorób mniej nagłaśniane, szkody wyrządzone stworzeniu...

Tak więc ta Wiązanka będzie okazją do salezjańskiego odczytania obecnego czasu, aby podjąć następnie procesy, które będą

stanowić alternatywę dla dominującej kultury, będąc w stanie dokonać odpowiedniej zmiany wartości i całościowej wizji. I zachowując salezjańską konkretność, będzie stanowić jednocześnie propozycję miejsc i sytuacji, gdzie można się „uczyć i ćwiczyć w nadziei”.

A wszystko to, pozwalając zawsze prowadzić się Marii, „Matce Boga, Gwieździe Nadziei”.

Pełny tekst prezentacji Wiązanki jest dostępny od dzisiaj, w językach włoskim i hiszpańskim, na stronie sdb.org. W najbliższych dniach przewidziana jest prezentacja także w innych językach.
Za: www.infoans.org

WAŻNE ROCZNICE DLA WSPÓLNOTY W TAIZÉ

W niedzielę 16 sierpnia upłynie 15 lat od tragicznej śmierci założyciela ekumenicznej Wspólnoty w Taizé, brata Rogera. W sierpniu przypada także 80 rocznica powstania Wspólnoty.

Wszystko zaczęło się w roku 1940, kiedy 25-letni wówczas brat Roger opuścił kraj swego urodzenia, Szwajcarię, by zamieszkać we Francji – kraju rodzinnym swojej matki. W młodości chorował na gruźlicę, która na długi czas wyłączyła go z aktywnego życia. Wtedy dojrzało w nim wewnętrzne wezwanie do stworzenia wspólnoty, która w centrum swego życia umieszczałaby dwie podstawowe rzeczywistości ewangeliczne: prostotę i dobroć serca.

Kiedy wybuchła II Wojna Światowa był pewien, że podobnie jak jego babcia podczas pierwszej wojny światowej, powinien nieść pomoc ludziom, którzy są w trudnej sytuacji życiowej. Mała wioska Taizé, w której się osiedlił, znajdowała się w pobliżu linii demarkacyjnej dzielącej Francję na dwie części. Było to więc dobre miejsce, by przyjmować uchodźców uciekających przed wojną. Przyjaciele z Lyonu podawali adres Taizé wszystkim tym, którzy byli w potrzebie. Wiedzieli, że znajdą tam schronienie.

Dzięki niewielkiej pożyczce brat Roger kupił w Taizé opuszczony od wielu lat dom wraz z przyległościami. Zaproponował jednej ze swych sióstr, Geneviève, by przyjechała mu pomóc. Wśród uchodźców, których przyjmował, byli między innymi Żydzi. Środki materialne, którymi dysponowano, były ograniczone. Nie było bieżącej wody; po wodę pitną chodziło się do studni w wiosce. Ubogie było także żywnienie; składało się głównie z zupy robionej z kukurydzianej mąki kupowanej tanio w pobliskim młynie. Przez wzgląd na tych, których przyjmował – brat Roger modlił się w samotności. Często chodził

śpiewać do lasu, daleko od domu. Geneviève tłumaczyła wszystkim, że lepiej będzie, jeśli każdy pomodli się sam w swoim pokoju, aby niektórzy z uchodźców, Żydzi czy agnostycy, nie czuli się skrępowani.

Rodzice brata Rogera zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie groziło ich synowi i córce. Zwrócili się z prośbą do przyjaciela rodziny, emerytowanego oficera francuskiego, by sprawował nad nimi opiekę. Jesienią 1942 roku uprzedził ich, że ich działalność została odkryta i że muszą bezzwłocznie wyjechać. Do końca wojny brat Roger przebywał w Genewie i tam z pierwszymi braćmi rozpoczęli życie wspólnotowe. Mogli wrócić do Taizé w 1944 roku.



W 1945 roku pewien młody prawnik mieszkający w regionie powołał do życia stowarzyszenie, które miało opiekować się dziećmi osieroconymi w czasie wojny. Zaproponował braciom, by przyjęli kilkoro z nich u siebie w Taizé. Ponieważ wspólnota mężczyzn nie mogła zajmować się dziećmi, brat Roger poprosił swą siostrę Geneviève, by wróciła do Taizé i zaopiekowała się dziećmi jako ich przybrana matka. W niedzielę bracia gościli również u siebie niemieckich więźniów internowanych w obozie założonym w pobliżu Taizé.

Przez następne lata do wspólnoty przyłączali się kolejni młodzi mężczyźni. W Wielkanoc 1949 roku siedmiu z nich wspólnie zobowiązało się na zawsze do zachowywania celibatu, do życia wspólnotowego i do coraz większej prostoty.

Podczas długich rekolekcji w ciszy, w czasie zimy na przełomie lat 1952 / 1953, założyciel Wspólnoty napisał Regułę Taizé, przekazując braciom „główne zasady, które czynią życie wspólnotowe możliwym”.

Dzisiaj Wspólnota Taizé liczy ponad stu braci. Są wśród nich katolicy i ewangelicy różnych Kościołów. Bracia pochodzą z około 30 krajów, w tym czterech z Polski. Samo istnienie Wspólnoty jest już znakiem pojednania pomiędzy podzielonymi chrześcijanami i zwaśnionymi narodami. Bracia żyją z własnej pracy. Nie przyjmują żadnych darowizn. Nawet ich rodzinne spadki Wspólnota przeznaczają na pomoc najbardziej potrzebującym.

Niektórzy bracia mieszkają w najbardziej ubogich zakątkach świata, by być tam świadkami pokoju wśród ludzi, którzy cierpią. Dzisiaj takie małe wspólnoty braci, nazywane fraterniami, znajdują się w ubogich regionach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Bracia dzielą warunki życia z ludźmi, z którymi mieszkają na co dzień, i starają się dawać świadectwo miłości najbardziej potrzebującym, dzieciom ulicy, więźniom, umierającym, ludziom doświadczającym tragedii osobistych, porzuconym.

Z roku na rok liczba odwiedzających Taizé zwiększa się. Przybywają ze wszystkich kontynentów, aby wziąć udział w tygodniowych spotkaniach. Siostry świętego Andrzeja (międzynarodowe katolickie zgromadzenie zakonne, założone ponad siedem wieków temu) i polskie siostry urszulanki podejmują część zadań związanych z przyjmowaniem młodych ludzi.

Taizé odwiedzają również zwierzchnicy Kościołów. Wspólnota gościła Jana Pawła II (5 października 1986 r.), patriarchę ekumenicznego Bartłomieja, metropolitów i biskupów różnych Kościołów Prawosławnych, czterech kolejnych arcybiskupów z Canterbury, 14 biskupów luteranckich ze Szwecji i niezliczoną ilość pasterzy Kościołów z całego świata.

Od 1962 roku bracia oraz młodzi ludzie wysyłani przez Taizé bardzo dyskretnie odwiedzali kraje Europy Wschodniej, by spotkać się z tymi, którzy byli „zamknięci” w granicach własnych państw.

Brat Roger zmarł 16 sierpnia 2005 roku w wieku 90 lat. Został zabity podczas wieczornej modlitwy. Brat Alois, którego już

przed wielu laty wybrał jako swego następcę, jest odąd przeorem Wspólnoty
Za: **KA**

ZAKONNIK NOWYM BISKUPEM W MONGOLII

9 sierpnia w bazylice Matki Boskiej Pocieszenia w Turynie odbyły się święcenia biskupie o. Giorgia Marengo, mianowanego 2 kwietnia przez Papieża administratorem apostolskim Ulan Bator, w Mongolii. W tym azjatyckim kraju żyje 1,3 tys. ochrzczonych na 3,5 mln. mieszkańców. 30 proc. mieszkańców jest nomadami, 1/3 żyje poniżej progu ubóstwa. Od 2003 roku posługują tam Misjonarze Maryi Pocieszycielki, zgromadzenia założonego przez bł. Józefa Allamano w 1901 roku.



Bp Giorgio Marengo prawie całe kapłańskie życie przeżył w Mongolii. Jego święcenia odbyły się jednak w Turynie, ze względu na surowe przepisy antypandemiczne panujące w miejscu sprawowania posługi. Zamknięte w obecnej chwili są miejsca kultu, a wizy nie są udzielane. Nowy biskup uważa, że jego posługa jest bardzo zbliżona do tej spełnianej w Kościele pierwotnym. Kościół jest peryferyjny, stanowi niewielką mniejszość, ale „to grupa wiernych, którzy z wielką odwagą i odpowiedzialnością wybrali drogę podążania za Jezusem” – powiedział w wywiadzie dla Radia Watykańskiego bp Marengo.

„Chrześcijaństwo w Mongolii istnieje, było przeżywane i praktykowane już w czasach starożytnych. Wiemy, że jeszcze przed rokiem 1000, chrześcijaństwo w wersji syryjskiej, nazywane nestoriańskim, było obecne i w pewien sposób zapuściło korzenie również w Mongolii. Następnie z powodu różnych przyczyn historyczno-kulturowych, po epopei imperium mongolskiego, praktyka chrześcijańska faktycznie zniknęła i ustąpiła miejsca tradycji buddyjskiej – tybetańskiej. Ta zakorzeniła się w rzeczywistości dając początek bardzo oryginalnej formie buddyzmu, który nazywany jest buddyzmem mongolskim – zauważył bp Marengo. – To dlatego przez wiele wieków chrześcijaństwo nie było tutaj obecne. To jest przyczyną tego, że w potocznej świadomości chrześcijaństwo jest czymś nowym, przybyłym z zewnątrz, w czasach współczesnych. Nie uwzględnienia się faktu, że było już obecne w zamierzczłej przeszłości.” Krzysztof Oldakowski SJ

Za: www.vaticannews.va

PAPIEŻ: RADOŚĆ BYCIA Z PANEM PRZYCIĄGA I JEST ZARAŻLIWA

„Powinniśmy pozwolić Panu, aby zawsze był z nami zjednoczony. W ten sposób będzie nas przemieniał dzień po dniu, czyniąc nasze serca coraz bardziej podobnymi do swojego Serca” – tymi słowami Papież Franciszek zwrócił się w specjalnym przesłaniu do zgromadzenia Małych Sióstr Franciszkanek od Najświętszego Serca. Dokładnie za rok będzie ono obchodziło 100-lecie śmierci swojej założycielki bł. Marii Margherity Caiani. To właśnie ona w 1902 roku dała początek temu zgromadzeniu. Dzisiaj siostry rozpoczęły rok jubileuszowy jej poświęcony. Pełnią posługę szczególnie na rzecz dzieci i młodzieży we Włoszech, Brazylii, Egipcie, na Sri Lance oraz w Bielejmem.

Ojciec Święty w swoim przesłaniu zatrzymał się na znaczeniu nazwy zgromadze-

nia. Słowo: „Małe” zwraca uwagę na tajemnicę stylu życia zgromadzenia. Chodzi o „styl małości”. Siostry żyją w szkole św. Franciszka, aby bardziej naśladować Pana, który jako pierwszy stał się mały, wybierając tę drogę. To wąska i wymagająca ścieżka, ale jeśli podąża się nią na serio staje się bardzo owocna – podkreślił Papież.



Nazwa zgromadzenia wyróżnia się ponadto określeniem „Najświętsze Serce”, aby zakorzenić się u źródła Miłości Jezusa. Ona jest konkretna i wierna, wyraża się w bliskości poprzez gesty, które podnoszą oraz dają godność i zaufanie.

Określenie „Najświętsze Serce” w nazwie zgromadzenia nie jest jedynie uzupełnieniem, ale mówi znacznie więcej, wskazuje na przynależność. Wyraża się ona przede wszystkim w modlitwie. Całe wasze życie jest wezwaniem, aby poprzez łaskę Ducha Świętego stać się modlitwą – zauważył Franciszek.

Ojciec Święty życzył siostrze, aby pobudzone przez Najświętsze Serce były matkami dla ludzi, których spotykają „od kołyski po grób”, jak mawiała założycielka. Zachęcał, aby głosiły z radością, że Pan patrzy na nas zawsze z miłosierdziem i ma miłosierne serce. Papież zwrócił uwagę, że charyzmat zgromadzenia ma również charakter „naprawczy”. „Poprzez wasze modlitwy i wasze małe gesty zasiewacie na polu świata ziarno miłości Boga, która wszystko czyni nowym. Ziarno, które wpada w ziemię nie robi hałasu. Te dzieła są w stanie uczynić świat piękniejszym, oświetlić go promieniem miłości Boga” – powiedział na zakończenie Franciszek. Za: www.vaticannews.va

WERBIŚCI: TRAKTUJĄ NASZĄ PRACĘ JAKO ZNAK NADZIEI

Nabożeństwa, które staramy się odprawiać, stają się dużym wyzwaniem z powodu restrykcji reżimu sanitarnego wprowadzonych w celu zatrzymania rozprzestrzeniania się koronawirusa –

mówi o. Andrzej Dzida SVD, pracujący w obozie dla uchodźców Bidibidi w Ugandzie. Jak wyjaśnia, od trzeciego tygodnia marca niemożliwe jest wjeżdżanie do obozu i jego opuszczanie. Zamknięto kościoły i zakazano religijnych zgromadzeń. Na szczę-

ście w dwóch zonach obozu możliwe było zorganizowanie prostej celebracji w uroczystość św. Józefa (19 marca). Modliliśmy się za wstawiennictwem św. Józefa o bezpieczeństwo dla wszystkich rodzin mieszkających w Bidibidi – wyjaśnia o. Andrzej.

Oboz Bidibidi zamieszkują uchodźcy z Sudanu Południowego, którzy uciekając przed wojną domową schronili się w sąsiedniej Ugandzie. Zamieszkuje go ok. 270 tys. ludzi, spośród których 70% stanowią dzieci i młodzież poniżej 18. roku życia. Mężczyzn nie jest zbyt wielu, gdyż większość z nich została w Sudanie Południowym, by opiekować się swoim dobytkiem. Inni stracili życie w czasie wojny.

Na tym etapie uchodźcy w obozie otrzymują 8 kg mąki kukurydzianej i 0,6 litra oleju miesięcznie na osobę. Oczywiście to nie wystarcza na cały miesiąc, niezależnie od tego czy mamy pandemię, czy nie – mówi o. Andrzej. – Pomagamy na ile możemy, ale nie jesteśmy w stanie pomóc wszystkim potrzebującym. W obozie jest dużo wielodzietnych rodzin, nawet z szóstastoma dziećmi, dlatego w pierwszej kolejności staramy się pomagać im, a także wdowom i sierotom.

W czasie pory deszczowej, problemy zdrowotne się jeszcze nasilają. Tradycyjnie następuje wzrost zachorowań na malarię, grypę, dur brzuszny, a teraz dochodzi do tego jeszcze koronawirus. Problemem jest to, że w Bidibidi w ogóle nie wykonuje się testów na Covid-19.

W Bidibidi nie ma na razie potwierdzonych przypadków koronawirusa, jedynie około 20 podejrzeń – wyjaśnia o. Andrzej. – Nie mają tu zresztą testów, zakłada się, że to malaria. Jeśli przypadek jest bardzo podejrzany wtedy wysyłają chorego do najbliższego miasta Arua, a stamtąd po wyniki do Kampali, czyli dalsze 500 km.

Z powodu pandemii szpitale i ośrodki zdrowia obsługują tylko nagłe przypadki. Ludzie umierają z powodu malarii oraz głodu, a wielu nie ma dostępu do żadnych lekarstw. Ceny w prywatnych aptekach rosną w sposób niekontrolowany. Ci, których nie stać na zakup lekarstw na malarię czy nawet zwykłe przeziębienie, wystawieni są na poważne ryzyko. Prawie codziennie do misjonarzy przychodzą ludzie prosząc o lekarstwa, transport do szpitala, pożywienie.

Szkoły w Bidibidi zamknięte są od marca. Niektóre poprosiły dzieci i młodzież o udział w lekcjach online, ale to jest niemożliwe, bo bardzo wielu uczniów nie ma smartfona, laptopa czy

tabletu. Misjonarze wspierają jak mogą ok. 150 dzieci, głównie uczniów starszych klas. Na dodatek od dłuższego czasu w obozie nie ma żadnego publicznego transportu. Nawet pojazdy prywatne nie mogą się poruszać bez pozwolenia.



Staramy się być z naszymi ludźmi. Jednak w pierwszych tygodniach po wprowadzeniu obostrzeń, nie mogliśmy się dosłownie ruszyć z domu – opowiada o. Andrzej. – Ostatecznie udało nam się uzyskać specjalną nalepkę na samochód, dzięki czemu możemy się swobodniej przemieszczać. Ale przedtem musieliśmy napisać specjalne pismo do lokalnych władz, w którym wyjaśniliśmy, jak konkretnie będą wyglądać nasze działania.

Misjonarzom w ostatnich tygodniach wreszcie udało się odwiedzić wszystkie 30 kaplic, którymi się opiekują duszpastersko. Dzięki temu kilka tysięcy ludzi mogło przystąpić do sakramentu pojednania i przyjąć komunię świętą. Jednak w tym trudnym czasie coraz więcej ludzi potrzebuje przewodnictwa duchowego i modlitwy, a kościoły ciągle są zamknięte. Rośnie liczba przypadków przemocy domowej i samobójstw.

Udało nam się odwiedzić część chorych, którzy na nas czekali i w miarę możliwości odwiedzamy kolejnych. Ludzie traktują naszą pracę jako znak nadziei – przyznaje o. Andrzej. – Cieszymy się, że na różne sposoby, możemy z nimi być i im służyć.

Wśród uchodźców z Sudanu Południowego w obozie Bidibidi w Ugandzie pracuje 4 werbistów, w tym 2 Polaków – o. Andrzej Dzida SVD i o. Wojciech Pawłowski SVD. Obaj ojcowie wcześniej pracowali w parafii Lainya w Sudanie Płd. Wśród uchodźców w obozie Bidibidi jest wielu ich wcześniejszych parafian. O. Andrzej od marca 2020 roku jest przełożonym werbistowskiej misji Uganda/Sudan Południowy. Za: www.werbisci.pl

Zapowiedzi wydarzeń

SANKTUARIUM W KALWARII PAŁAWSKIEJ BAZYLIKĄ

Dekretem Stolicy Apostolskiej z dnia 16 lipca 2020 r. Kościół Znalezienia Krzyża Świętego w Kalwarii Paławskiej, przy którym w XVII w. erygowano Sanktuarium Męki Pańskiej i Matki Bożej, na prośbę metropolity przemyskiego abpa Adama Szala oraz władz zakonnych naszej prowincji, został podniesiony do godności Bazyliki Mniejszej.



W ponad 350-letniej historii tego słynnego sanktuarium w Polsce, fakt ten otwiera nową kartę dziejów. Jest to również ukłon Stolicy Apostolskiej w stronę

milionów pielgrzymów, którzy tutaj od wieków modlitwą się przed Cudownym Obrazem Matki Bożej Kalwaryjskiej i przemierzają kalwaryjskie Dróżki Męki, Śmierci i Zmartwychwstania naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa oraz Jego Chwalebnej Matki.

W czasie tegorocznego Wielkiego Odstu Kalwaryjskiego (11-15 sierpnia), tę radosną wieść ogłosi Ludowi Bożemu, który w tych dniach bardzo licznie gromadzi się na Kalwaryjskim Wzgórzu, abp Salvatore Pennacchio, Nuncjusz Apostolski w Polsce.

Centralne uroczystości odbędą się 13 sierpnia 2020 r. o godz. 18.00 i wówczas to Nuncjusz Apostolski w Polsce, w obecności biskupów metropolii przemyskiej, odczyta dekret podnoszący kalwaryjską świątynię do godności Bazyliki Mniejszej. Uwieńczeniem uroczystości będzie wykonanie Oratorium kultu czci św. Jana

Pawła II z okazji 100. rocznicy urodzin Wielkiego Papieża – „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”.

W imieniu Wspólnoty Ojców Franciszkanów oraz licznych pielgrzymów, serdecznie zapraszamy do udziału w tym histo-

rycznym wydarzeniu. Po ponad 350-letnich dziejach kalwaryjskiego sanktuarium, tegoroczny Wielki Odpust w Kalwarii Paclawskiej, z pewnością będzie miał ogromną rangę, a jednocześnie wpisze się w dzieje naszej archidiecezji i całego Podkarpacia. Za: www.franciszkanie.pl

Witryna Tygodnia

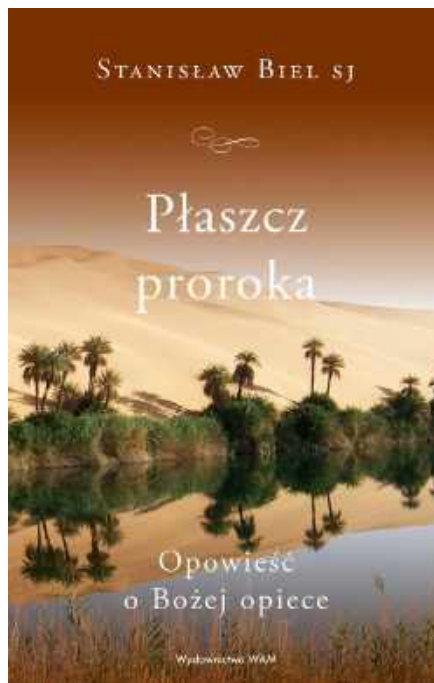
PŁASZCZ PROROKA. OPOWIEŚĆ O BOŻEJ OPIECE

„Eliasz z Tiszbe jest prorokiem nietypowym. Pojawia się w nagle, zniemacka, tajemniczo, i w podobny sposób znika, uniesiony do nieba na tajemniczym rydwanie. Jest prorokiem nieprzewidywalnym, głosi słowo Boga, chociaż w sposób specyficzny, przekraczający utarte schematy i formuły. Łączy w sobie przeciwieństwa. Z jednej strony jest surowy, oschły, wymagający i mało empatyczny, z drugiej zaś współczujący i wyrozumiały. Jest odważny, radykalny i bezkompromisowy, ale też nieśmiały, strachliwy, depresyjny. Elizeusz, uczeń i następca Eliasza, jest podobny do swego mistrza, a zarazem inny. To – podobnie jego mentor – wybitny prorok i cudotwórca. Jednak jest bardziej otwarty na relacje, empatyczny i służący innym. W przeciwieństwie do proroka z Tiszbe, nie tylko żarliwie zabiega o chwałę Boga żywego, ale jest również wyczułony na zwykłe problemy i niedole ludzkie.

Eliasz i jego uczeń nie pozostawili po sobie żadnych pism, jak czynili to inni wielcy prorocy. Narracje dotyczące ich życia są formą budującej biografii, często opartej o ludowe przekazy, a nawet mity. Dzięki temu są bardzo plastyczne i bliskie czytelnikowi. „Są one jak ogromne barwne obrazy, przez które przenika światło i strach, jest tu wyczekiwanie i naloty, chwile ciszy i krzyku” (B. Secondin).

Dwaj wybitni prorocy, których dzieje relacjonuje ta książka, żyli w trudnych czasach. Kulturę izraelską zdominowały obce wpływy, relatywizowano problemy etyczne, nastąpił kryzys wiary w jedynego Boga, a lud chwiejny i niezdecydowany ulegał bezkrytycznie fascynacji obcymi bóstwami. Z tej racji Eliasz i Elizeusz

mogą być patronami czasów współczesnych. Dziś bowiem kryzys wiary w Boga, deprecjacja autorytetu i instytucji, także kościelnych, czy relatywizm moralny osiagają apogeum.



O Eliaszu napisano (i wciąż pisze się) wiele. Nic dziwnego, jest to postać intrygująca i pobudzająca do refleksji. O Elizeuszu powstaje nieco mniej tekstów, chociaż uczniowie jego z jego szkoły starali się udowodnić, iż był nie mniejszym prorokiem niż mistrz. Niniejsza książka nie aspiruje do tego, aby być kolejną biografią cudotwórczych proroków. Chodzi w niej raczej o skonfrontowanie ich poglądów, postaw ze współczesnymi czasami

i życiem, aby uzmysłwić, że mimo tysięcy lat mentalność ludzka nie zmieniła się radykalnie; człowiek powtarza wciąż te same błędy, ulega wpływom innych mentalności, tworzy bożki, służy im, pozwala sobą manipulować... Jednak Bóg jednak jest wciąż cierpliwy, kieruje, wskazuje drogę, posyła współczesnych proroków, ufa człowiekowi, prowadzi do nawrócenia i przemiany serca.

Wierzę, że proponowane w tej książce medytacje będą kolejnym promykiem miłości Boga, oświetlającym ludzkie drogi, wskazującym kierunek i przynoszącym nadzieję.

NOTA WAM O KSIĄŻCE:

Bohaterowie Ksiąg Królewskich są pełni sprzeczności. Pomagali innym w codziennych trudach, uzdrawiali ich i wskrzeszali umarłych. Jednak pełen gorliwości Eliasz zesłał na wroga wojska ogień z nieba, zaś Elizeusz, wrażliwy na punkcie swojego wyglądu, pozwolił niedźwiedzom zabić drwiących z niego młodzieńców. Obaj nie zawsze podejmowali właściwe wybory, czasami upadali na duchu (Eliasz cierpiał nawet na depresję), ale ostatecznie dawali się podźwignąć Panu i podążali we wskazanym przez Niego kierunku.

Nowa książka o. Biela opowiada o dorastaniu do dojrzałego posługiwania się talentami otrzymanymi od Boga. Autor pokazuje, że prawdziwy rozwój Eliasza i Elizeusza nie polegał na czynieniu coraz bardziej spektakularnych cudów, ale na tym, że mężczyźni otwierali się na „zwykłych” ludzi i służyli im w pełny miłosierdzia sposób. Za: www.jezuici.pl

Odeszli do Pana

ŚP. O. JACEK NOWAKOWSKI SP (1978-2020)

10 sierpnia przed południem w wieku 41 lat zmarł o. Jacek Nowakowski, który od 13 lat mieszkał i pracował w Czechach. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie!

O. Jacek Nowakowski urodził się 23 listopada 1978 r. w Kamiennej Górze. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Niższym Seminarium Duchownym OO. Franciszkanów w Legnicy w 1997 r. rozpoczął formację w pijarskim nowicjacie w Łowiczu. Rok później już w Rzeszowie złożył pierwszą profesję zwykłą, przyjmując za patronkę życia zakonnego Matkę Bożą Nieustającej Pomocy. Po ukończeniu studiów na Instytucie Teologicznym Księża Misjonarzy w Krakowie, 15 maja 2004 r. w kościele Matki Bożej Ostrobramskiej w Krakowie przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Kazimierza Górnego, ordynariusza rzeszowskiego.



Jako neoprezbiter pracował w parafii w Krakowie na Wieczystej, a od 2005 przez dwa lata – w parafii w Bolszewie, gdzie oprócz uczenia religii w szkole między innymi organizował świetlicę dla dzieci. W 2007 r. wyjechał do Czech na placówkę pijarską w Strażnicy, gdzie z czasem jako proboszcz objął opiekę duszpasterską parafię świętych Cyryla i Metodego w Radějovie, a ostatnio także – Chrystusa Króla w Sodoměřicach. Wiele wysiłku –

także własnej pracy – włożył w odnowienie plebanii oraz kościoła w Radějovie. O. Jacek Nowakowski od Matki Bożej Nieustającej Pomocy zmarł przed południem 10 sierpnia 2020 r. w szpitalu w Hodoninie. Tydzień wcześniej został odwieziony do szpitala prosto z parafialnej kolonii, która tego dnia się zaczynała. Wkrótce jego stan gwałtownie się pogorszył i wtedy otrzymał sakrament chorych. Niech nasza modlitwa towarzyszy mu w drodze do Domu Ojca.

Ostatnie pożegnanie śp. o. Jacka na ziemi morawskiej odbędzie się w piątek, 14 sierpnia br. o godz. 12.00 w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Strażnicy. W przyszłym tygodniu uroczystości pogrzebowe odbędą się w Opawie k. Kamiennej Góry.

Za: www.pijarzy.pl

ŚP. KS. STANISŁAW ŁAGOCKI SDB (1932 – 2020)

Dnia 6 sierpnia 2020 roku odszedł do Pana ks. Stanisław Łagocki salezjanin w 89 roku życia, 67 roku ślubów zakonnych, 58 roku kapłaństwa.

Historia życia zakonnego:

1952-1953 Kopiec nowicjat
15.08.1953 Kopiec pierwsze śluby zakonne
1953-1955 Kraków studia filozoficzne na Łosiówce
1955-1959 Szczyrk, Oświęcim, Kielce asystencja
04.08.1959 Kraków śluby wieczyste
1959-1963 Kraków studia teologiczne na Łosiówce
21.06.1963 Kraków święcenia kapłańskie
1963-1964 Wrocław – św. Antoni opiekun służby liturgicznej
1964-1968 Oświęcim-Zasole opiekun służby liturgicznej
1968-1993 Kielce opiekun służby liturgicznej, wikariusz dyrektora, administrator
1993-1999 Przemyśl opiekun służby liturgicznej
1999-2020 Skawa duszpasterz

Dobry Jezu, a nasz Panie, daj mu wieczne spoczywanie! Za: www.sdb.org



Wspomnienie z okazji 50-lecia święceń kapłańskich

Ks. Stanisław Łagocki urodził się 29.04.1932 r. w Miejskiej Górze w Poznaniańskim. Opowiadał, że jak miał iść do szkoły i już wiedział, w której będzie siedział ławce, wybuchła wojna. Ważne dla niego było spotkanie z siostrami Notre Dame. Siostry prowadziły dom dziecka. Chwaliłem się, jak to młodzi, że mam rybki. Rzeczywiście miałem je w stoiku,

sam hodowałem. Siostry pytały, czy mógłbym im przynieść. Zaczęło się od tych rybek. I zacząłem tam przychodzić. Nie myślałem wtedy, żeby zostać księdzem, w ogóle nie marzyłem o tym, tylko normalnie służyłem do mszy. Ale pewnego razu podszedłem do kierowniczk, której było na imię s. Cecylia. No i mówię, że chciałbym być księdzem. Nie diecezjalnym, tylko zakonnym, ale nie takim, który by chodził w kapturze i tylko „Memento mori”. A ona powiedziała tylko tyle: „Wynoś się stąd, bo się wygłupiasz”.

Przyszedłem na drugi dzień i znów jej to mówię. A ona na to: „Co ty opowiadasz? Ty?!”. Przychodzę trzeci raz i mówię: „Naprawdę chcę”. I napisałem podanie. Siostry wiedziały, że muszę napisać podanie własnoręcznie. One mi dyktowały, jak trzeba. Napisałem i zyciorys, i podanie własnoręcznie. A tu za niecały miesiąc przyszło to podanie z powrotem z uwagą, że siostry powinny wiedzieć, że kandydat ma je napisać własnoręcznie. A to dlatego, że siostra pisała wspaniale, a ja ją naśladowałem. Kropka w kropkę pisałem tak jak ona. Pomyślałem, że nie będę już więcej pisał podania, bo widocznie mnie Pan Bóg tam nie chce i to nie ma sensu. Ale siostra przełożona, taka starsza, mówi: „Słuchaj, jeszcze bardziej

naśladować s. Cecylię w pisaniu”. No i przyjęli mnie. I poszedłem do małego seminarium do Marszałek. Zrobiłem małą maturę i zostałem przyjęty do nowicjatu. Tam odczytałem właściwie ks. Bosko.

Pierwsze śluby zakonne złożył w Kopcu 15.08.1953 r. Po filozofii dostałem się na asystencję na pierwszy rok do Szczyrku. Byłem tam kościelnym i ministrantów miałem. Śp. ks. Szczupał, który był proboszczem w Kielcach, dowiedział się o mnie i koniecznie chciał mnie do Kielc ściągnąć. Byłem w Kielcach dwa lata i już miałem iść na teologię, ale ks. Grabowski prosił koniecznie ks. inspektora, żeby mnie zostawił, bo ministranci zginą. I byłem czwarty rok. Cztery lata na asystencji. Jak byłem na ostatnim roku teologii, kiedy już zostałem diakonem, mogłem pojechać do domu na dwa tygodnie, bo z seminarium do domu się nie jeździło. Bardzo się ucieszyłem, że pojedę. I jechaliśmy: ja pierwszy, ks. Kulpaczyński na moim rowerze ostatni. Jechaliśmy, a ja nie widziałem, że z Białogonu jedzie właśnie rozpędzony Star 20 z żelastwem. Ten Star wjechał na mnie i urwało się wszystko. Zawieziono mnie do szpitala i tam po miesiącu dopiero dowiedziałem się, że jestem w szpitalu. Miałem zanik pamięci, a tydzień leżałem nieprzytomny.

I chłopcy przychodzili, po dwóch, dostawali się, choć nie było wolno i stali jak strażnicy przy łóżku, a ks. Lewandowski z ministrantami się modlił, żebym wyszedł z tego. I ja to tłumaczę tak: Pan Bóg nie chciał śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił.

Święcenia przyjął 21.06.1963 r. w Krakowie. Po święceniach dostałem się na pierwszą placówkę do Wrocławia. Tam zacząłem pracować z ministrantami. Jednym z jego wychowanków we Wrocławiu był inspektor wrocławski ks. Bolesław Kazimierczak. Przyszedł do ks. Łagockiego jako pięciolatek. We Wrocławiu ks. Łagocki pracował rok. Z Wrocławia zostałem przeniesiony do Oświęcimia na Zasole i ks. Musielak specjalnie prosił, żebym był przy ministrantach. Grałiśmy przedstawienia, operetki, jasełka. Śpiewu ich uczyłem sam. W Oświęcimiu pracowałem 4 lata.

I w końcu przyszedłem do Kielc i tam już byłem 25 lat bez przerwy. Muszę tu zaznaczyć, że to nie ja prowadziłem ministrantów, byłem tylko narzędziem. Nic ja nie robię, wszystko Chrystus. Chrystus mnie prowadził, nawet wtedy, kiedy dużo było mojego Ja, kiedy myślałem, że ja to zrobię. Ministranci mówią do dzisiaj, że

ksiądz nas bardzo kochał, ale nie kochał zła, które w nas siedziało. To mi powiedział na 40-lecie kapłaństwa, że ksiądz na nas nie krzyczał, tylko na to zło. A my musieliśmy tego wysłuchiwać (śmiech)”. Sam się nauczył transponowania nut, założył chór czterogłosowy i orkiestrę fletową „Piszczki Świętokrzyskie”.

Po Kielcach poszedłem do Przemyśla. Tam też wszystko fajnie wychodziło, pracowałem z ministrantami. W Przemyślu pracowałem w latach 1993-1999. Ks. Inspektor pytał mnie, gdzie chcę iść, ale ja mówię, gdzie mnie pośle. I dał mnie do Skawy. I tu już chyba do śmierci będę. To mnie uderzyło, że z młodzieżą nie mam do czynienia i sobie postanowiłem, że założę chór.

Za zakończenie powiem, że nic ja nigdzie nie robiłem sam, tylko wszystko z Chrystusem. I to jest to. Wierzę, że wszystko przez Niego i w Nim. Bo sam, to bym nawet w Zgromadzeniu nie dał rady. Bo choć człowiek myślał, że może zrobić to czy tamto... Bóg daje każdemu, gdziekolwiek jest... od dziecka... wszystko... tylko musimy wierzyć.

Za: www.orator.salezjanie.kielce.pl

ŚP. S. ŁUCJA JAKUBOWICZ SMI (1952 – 2020)

Po długiej i ciężkiej chorobie odeszła siostra dyrektor Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego dla Dzieci w Piszkwicach. Trzy lata temu za swoje serce dla najmłodszych została uhonorowana odznaczeniem przyznawanym przez dzieci – Orderem Uśmiechu.

– Order, którym zostałam wyróżniona, tak naprawdę nie należy się mnie, tylko wszystkim współpracownikom, bo to jest ciężka praca całego zespołu, nie tylko moja – mówiła wówczas s. Łucja.

W Zakładzie Opiekuńczo-Lecznicznym dla Dzieci w Piszkwicach pracowała od 1976 r. jako opiekun i dyrektor placówki. Jej dzień zaczynał się od porannej wspólnej modlitwy. Później było śniadanie i wiele codziennych spraw, które trzeba było załatwić.

– To osoba, która nie lubi być wychwalana. Robi swoje, ale po cichu. Jako przełożona jest ludzka. Bardzo się nami interesuje. Wie, kto jakie ma problemy, kto ma chore dziecko w domu. Dobry i ciepły

człowiek. Czasami chce aż za dobrze, a tak się nie da. Bardzo dba też o nas jako pracowników, żebyśmy mieli co zjeść, chociaż bywały momenty, że z tym było naprawdę trudno – opowiadała przy okazji wręczenia Orderu Uśmiechu Sylwia Kaczor, jedna z pielęgniarek pracujących w ośrodku.



– Bomba energii, bombonierka słodczy o smaku migdałowym. Normalny, serdeczny człowiek. Siostra Łucja i dzieci, które tu mieszkają, to kwintesencja tego miejsca. Ostatnio dowiedzieliśmy się, że siostra zmagająca się z ciężką chorobą. Nikt

nie wyobraża sobie tego miejsca bez niej. Ona pomaga nie tylko dzieciom, ale również mieszkańcom okolicznych wiosek. Nawet jeżeli bywają jakieś podbramkowe sytuacje, to i tak po każdej burzy wychodzi słońce. Pamiętam, jak jeden z gości, który nas odwiedził, powiedział, że dzieci mają tu taki kawałek swojego nieba. Myślę, że to dobre podsumowanie – opowiadała dla GN Anna Gardel, również pielęgniarka.

Dodajmy, że placówce przebywają podopieczni najczęściej chorzy, niepełnosprawni, często bez rodziców, którzy ich się wyrzekli. To im siostra Eugenia wraz z kierowanym przez siebie zespołem osób starała się zapewnić jak najlepsze warunki bytowe i opiekuńcze.

Odeszła w nocy z 2 na 3 sierpnia po długiej i ciężkiej chorobie. O wyznaczonej dacie uroczystości pogrzebowych poinformujemy, gdy tylko będzie znana.

Za: www.swidnica.gosc.pl